

OPIEKA NAD DZIECKIEM

CZASOPISMO, POŚWIĘCONE OCHRONIE MACIERZYŃ-
 STWA, OPIECE NAD DZIEĆMI I MŁODZIEŻĄ.

Rok I. Listopad-Grudzień 1923 r. № 6.

Dr. Władysław Sterling.

O samobójstwach dziecięcych i o walce z nimi.

Dotychczasowe badania naukowe nad samobójstwem kroczyły w dwóch odmiennych kierunkach: albo badano przyczyny i okoliczności, towarzyszące samobójstwu w każdym poszczególnym przypadku, albo postępowano metodą statystyczną, badając samobójstwo, jako zjawisko wśród masy ludności danego kraju lub miasta. Pierwsza z tych metod jest niewątpliwie bardziej ścisła, pewna i naukowa, jednakże z istoty rzeczy ograniczać się musi do mniejszego materiału. Jako metoda badań obiektywnych, jest ona dopiero nowością i opiera się na dokładnej analizie psychiki osobników po nieudanych zamachach samobójczych. Mianowicie, w niektórych większych miastach uniwersyteckich Europy Zachodniej wprowadzono w życie rozporządzenie, ażeby wszystkich samobójców po nieudanym zamachu dostarczano niezwłocznie na obserwację do miejscowych klinik psychiatrycznych: w ten sposób, fakt samobójstwa zestawiany bywa z badaniem wszechstronnem psychiki danego osobnika. Z badań takich, dokonywanych między innymi w klinice monachijskiej prof. Kraepelina, berlińskiej — Ziehen a i wiedeńskiej — Wagner a, powstały w ostatnich czasach poważne monografie Gauppa, Pilcza i pani Steltzner, wyświetlające t. zw. metodą k a t a m n e s t y c z n ą, czyli rozpytywania się no fakcie, motywy samobójstwa oraz specjalny związek samobójstw z chorobami umysłowymi oraz z obciążeniem neuropatycznym.

W dziedzinie badań nad samobójstwami wśród dzieci i młodzieży tą właśnie metodą, najbardziej źródłową jest praca cze-

skiego lekarza T h o m a y e r a, który z powodu niedawnej epidemji samobójstw w Pradze Czeskiej i niezmiernego rozgoryczenia, które powstało wtedy przeciwko całemu systemowi szkolnemu, badał w przeciągu 2 lat większość samobójców wśród młodzieży, których zdołano utrzymać przy życiu, i z 58 przypadków stwierdził w 21% wyraźną chorobę psychiczną, 25% było w tym kierunku bardziej, niż podejrzanym, w 12 przypadkach stwierdzono ciężką psychostenję, 10% było epileptyków, 8% pochodziło z rodzin epileptycznych, 14% zaś z rodzin alkoholików. Zaledwie w 3 przypadkach nie zdołano wykryć żadnych zaburzeń w układzie nerwowym.

Natomiast ogromna większość prac o samobójstwach dzieci i młodzieży szkolnej opiera się na metodzie s t a t y s t y c z n e j. Metoda ta polega albo na wypisywaniu z ksiąg ludności wypadków samobójstw u dzieci i młodzieży, albo na wyszukiwaniu ich w prasie perjodycznej w kronice wypadków, albo, w najlepszym razie, na urzędowym materiale aktów ministerjów oświaty, jak to widzimy w znanych badaniach E u l e n b u r g a i C h ł o p i n a. Otóż z badań statystycznych wynika, że najniebezpieczniejszym pod tym względem jest okres dojrzewania płciowego. Tak np. C h ł o p i n obliczył, że w Rosji samobójstwa młodzieży pozostają do samobójstw wśród pozostałej ludności w stosunku 106 do 30, samobójstwa zaś wśród młodzieży wyższych zakładów naukowych—nawet w stosunku 164 do 130. Cyfry te obliczają liczbę samobójstw na milion mieszkańców: tak więc na milion uczniów przypada przecięciowo 3—5 razy więcej samobójstw (106—164), niż na milion z pośród pozostałych klas ludności. Wszystkie statystyki państw europejskich stwierdzają jednogodnie, że liczba samobójstw wśród dzieci niżej lat 15 z roku na rok wzrasta, specjalnie zaś w Prusiech, w tym klasycznym kraju samobójstw wśród młodzieży szkolnej, gdzie istnieją względnie najdokładniejsze pod tym względem statystyki urzędowe, liczba samobójstw wśród młodzieży szkolnej poniżej lat 15-u wzrasta z biegiem lat w sposób zatrważający. U nas ostatnie lata przyniosły cały szereg wstrząsających wypadków samobójstw wśród młodzieży szkolnej, lecz ani poszczególnych opisów ze strony fachowej, ani statystyki przyrostu dotychczas nie posiadamy. Jasne jest przytem, że dane statystyczne uwiadcniają zaledwie cząstkę istotnego stanu rzeczy. Rodzina samobójcy stara się najczęściej ukryć tragiczny wypadek, i znaczna część popełnionych przez dzieci samobójstw figuruje jako nagła śmierć z powodu nieszczęśliwego przypadku, lub paraliżu serca. To samo dotyczy w silniejszym jeszcze stopniu statystyki oficjalnych władz oświatowych, opierających się na raportach dyrektorów szkół i rektorów uniwersytetów, ponieważ kierownicy zakładów naukowych możliwie jaknajczęściej

starają się zatuszować wypadki samobójstw w szkole z obawy przed opinią publiczną.

Interesujące są powody samobójstw wśród dzieci, podawane przez rozmaite statystyki angielskie, francuskie, włoskie i niemieckie. Wymieniam je tutaj według zestawienia E u l e n b u r g a: niechęć chodzenia do szkoły, odłożenie ostatecznego egzaminu, odmowa dyspensy kościelnej, złość, zły humor, okrutne obchodzenie się rodziców, zła cenzura, posądzenie o kradzież, pojedynki amerykański, dotknięta próżność, dotknięte poczucie honoru, upór, złe wychowanie, sfałszowanie świadectwa szkolnego, stan gorączkowy, obawa przed egzaminem, obawa kary, zakaz odwiedzenia babki, przesył życiem, ból fizyczny, odkrycie stosunku miłosnego, stosunek z zamężną kobietą, nieszczęśliwa miłość, wyczerpanie umysłowe wskutek czytania romanсів, niechęć do stanu duchownego, brak środków do życia, nieuleczalna choroba, nerwowość, pesymizm, usunięcie ze szkoły, fałszywe poczucie wstydu, długi, złe świadectwo szkolne, gra w karty, areszt, śmierć ojca, odmowa pozwolenia na wyjazd na polowanie, gniew na matkę, urażona ambicja, przepracowanie umysłowe, niezadowolenie ze stanowiska, rozwiązłe życie, nieporozumienie z nauczycielami i rodzicami, gniew ucznia z powodu tego, że nie pozwolono mu włożyć nowej czapki, chęć usunięcia się z pod opieki rodziców, marzycielstwo religijne, niechęć przeprowadzenia się z rodzicami do innej miejscowości, namowa przez matkę do wspólnego samobójstwa, zakaz pójścia na bal i t. d.

Wszystkie tego rodzaju często powtarzające się zeznania przekonywają nas, że to, co przynosi nam statystyka, to nie są bynajmniej istotne, właściwe przyczyny samobójstwa, lecz tylko ostateczne, niejednokrotnie zupełnie przypadkowe i po prostu śmiesznie błahe pobudki i motywy (zakaz przejażdżki, zakaz włożenia nowej czapki i t. p.). Znany mi jest osobiście przypadek, w którym piętnastoletni chłopiec strzelił do siebie z rewolweru z powodu wrażenia, jakie zrobił na nim po raz pierwszy widziany ma oowniczy krajobraz górski. Nie ulega tedy żadnej wątpliwości, że poza tymi drobnymi i błażymi motywami, które pozostają w rażącej sprzeczności z grozą samego faktu, kryją się przyczyny istotne — ogólniejsze i głębsze, tkwiące w usposobieniu, konstytucji i otoczeniu dziecka.

Przyczyny te podzielić należy na leżące n a z e w n ą t r z organizmu dziecka i na tkwiące w s a m y m jego organizmie. Między innymi starano się zbadać częstość samobójstw wśród dzieci w zależności od warunków g e o g r a f i c z n y c h. Tak więc klimat umiarkowany w przeciwieństwie do klimatu zimnego i gorącego sprzyjać ma występowaniu samobójstw dziecięcych. M o r s e l l i przyjmuje nawet istnienie pewnego pasa samobójstw dziecięcych w Europie pomiędzy 47-ym a 57-ym

stopniem szerokości i 20-ym a 40-ym stopniem długości geograficznej. Pas ten (wyłączając Anglię) odpowiada jednocześnie terytorjum najwyższej kultury i największej gęstości zaludnienia oraz najbogatszego rozwoju przemysłu. Niepodobna jednakże wykryć bezpośredniego związku pomiędzy liczbą dzieci w wieku szkolnym, zajętych w fabrykach i w przemyśle, a liczbą samobójstw, kiedy bowiem w Saksonji np., według danych urzędowych, zajętych jest 5,77% dzieci w okresie szkolnym, a w Szlezwiku i Holsztynie 5,97%, częstość samobójstw dziecięcych wynosi przeciętno w okresie jednego pięciolecia w pierwszej 13,2, w drugim zaś tylko 2,2. Wchodzą tu więc w grę prawdopodobnie inne czynniki, których wpływ ściśle określić się nie da, jako to: rodzaj i czas trwania zajęcia, odżywianie dzieci, warunki domowe i t. d. Również i wpływ stosunków wielkomiejskich nie jest tak decydujący dla liczby samobójstw wśród dzieci, jak u dorosłych. W Berlinie np., gdzie liczba samobójstw wśród dzieci stale wzrasta, jedno samobójstwo w wieku niżej lat 15 przypada na 137 samobójstw u dorosłych, gdy tymczasem w obwodzie brandenburskim przypada 1 na 95. Natomiast niewątpliwa jest zależność samobójstw dziecięcych od pory roku. Stwierdzają to wszyscy badacze, że wogóle krzywa roczna samobójstw dziecięcych podlega określonym prawom i dosięga swego najwyższego punktu nie podczas chmurnej zimy, lecz podczas słonecznej wiosny. Widoczne jest stąd jeszcze wyraźniej, że samobójstwo dziecięce jest zjawiskiem bardzo skomplikowanym, pozostającym w związku ze wszystkimi warunkami życiowymi, nie wyłączając kosmicznych. Najbardziej jednakże ścisłą jest zależność zjawiska tego od stosunków politycznych i społecznych. Od czasu do czasu występują niejako epidemie samobójstw i rzucają jasny snop światła na związek ich z warunkami politycznymi i społecznymi danej miejscowości. Jest to przytem faktem bardzo interesującym, że epidemie samobójstw wśród młodzieży szkolnej są w swoim rodzaju niezmiernie swoistą i charakterystyczną reakcją na miniony okres rewolucyjny, stwierdzono bowiem niejednokrotnie, że w burzliwych czasach politycznych liczba samobójstw wogóle się zmniejsza. Tak np. petersburskie dane statystyczne zarejestrowały w Petersburgu w r. 1904 — 327 samobójstw i zamachów samobójczych, w roku 1905, czyli w roku rewolucyjnym — 354, w roku 1906 liczba podnosi się nagle do 532 wypadków, a w roku 1907 dochodzi do 896, co jest niemal ilością potrójną w stosunku do roku 1904; odpowiednie zaś liczby dla młodzieży w wieku szkolnym wynoszą: 13, 26, 35 i 40 — tutaj więc liczba samobójstw wzrosła więcej niż w trójnasób (13 : 40). Analogiczne dane istnieją w stosunku do rewolucji w Niemczech w 1918 r. i do następnego okresu porewolucyjnego.

Co się tyczy wpływu najbliższego otoczenia na powstawanie samobójstw wśród dzieci, to wchodzić tu mogą w pierwszym rzędzie stosunki rodzinne, w drugim zaś szkolne. Warunki ekonomiczne nie mają bezpośredniego wpływu na częstość samobójstw w wieku szkolnym: nie są to ani klasy biedne ani klasy posiadające, w których udaje się stwierdzić szczególną przewagę tego zjawiska. Tu i tam obok przyczyn istotnych, tkwiących w samej organizacji dziecka, istnieje szereg motywów okolicznościowych, które w pewnych wypadkach doprowadzić mogą do katastrofy, motywy te jednakże w klasach upośledzonych kształtują się inaczej aniżeli w klasach posiadających. W pierwszych zasadniczą rolę odgrywają niepomyślne warunki życiowe, nędza materialna, złe odżywianie, brak jakiegokolwiek kierunku wychowawczego, życie na ulicy, przedwczesne zetknięcie się z brudem życia, a przede wszystkim i z brutalnym obchodzeniem się rodziców z dziećmi. Przytoczę kilka przykładów z własnego doświadczenia: tu 15 letni chłopiec, wypędzony z domu przez ojca za złą cenzurę, zastrzelił się w parku podmiejskim, tam 10-letnia dziewczynka, nie mogąc znieść dłużej katowania macochy, wyskoczyła na bruk z 3-go piętra, gdzie indziej jeszcze 11-letni chłopiec, pobity nielitościwie przez pijanego ojca, powiesił się na łóżku na paskach od tornistra. Odmiennie nieco kształtują się wpływy rodzinne w sferach uprzywilejowanych: tutaj dobrobyt, nadmierne wydelekowanie ciała i umysłu, przesyt, przedwczesne przyzwyczajanie do światowych rozrywek odbierają dziecku właściwą świeżość odczuwania życia. Ważną rolę odgrywa tu również wadliwe, jednostronne, nieharmoonijne wychowanie, kładące zbyt mało wagi na rozwój strony uczuciowej, zbyt wiele na rozwój umysłowy i na materialną stronę życia, dalej nieznamość faz duchowego i fizycznego rozwoju dziecka, a najważniejsze zaś złe pożycie rodziców, sprawiające dla wrażliwego dziecka atmosferę tak nieznośną, że stara się ono wyrwać z niej bodaj z życiem. Znany mi jest fakt samobójstwa 17-letniej dziewczyny, nie mogącej znieść złego pożycia rodziców, do których była bezgranicznie przywiązana.

Przechodzę obecnie do przyczyn, tkwiących w samej organizacji dziecka. Pewnych wskazówek pod tym względem dostarcza nam już samo porównawcze rozpatrzenie okresów dzieciństwa i lat młodzieńczych, w których zdarzały się wypadki samobójstwa. Jakkolwiek zdarzać się ono może w każdym wieku (opisany jest nawet przypadek samobójstwa 3-letniego chłopczyka), jednakże ze wszystkich statystyk wynika, że największa liczba młodocianych samobójstw przypada na okres dojrzewania płciowego, okres ciężkiej walki z budzącą się zmysłowością, okres miłostek natury platonicznej lub nieplatonicznej, okres którego konflikty i tragedje z taką siłą uplastyczniały W e d e k i n d w swo-

jem słynnem „Przebudzeniu się wiosny“. Jednakowoż i ten ostatni motyw, jak również i wszystkie wymienione poprzednio—doprowadza do katastrofy ostatecznej dopiero wtenczas, jeżeli trafia na grunt podatny, są one iskrą, która wznieca pożar dopiero wtedy, kiedy padnie na wybuchowy materiał. Tym materiałem wybuchowym jest nienormalny stan układu nerwowego. Określenie to jednakże wymaga pewnych zastrzeżeń. Był czas, kiedy w nauce panował pogląd, że każde bez wyjątku samobójstwo jest bezwzględnie skutkiem lub objawem choroby psychicznej, a słynny psychiatra francuski Esquirol traktował samobójstwo jako specjalną postać obłąkania. Dzisiaj poglądy pod tym względem uległy pewnej zmianie, jednak stosunek procentowy chorych psychicznie wśród samobójców według rozmaitych lekarzy waha się w dość znacznych granicach. Dla dzieci np. Ulenburg podaje odsetkę 10%, Baer przeszło 20%, zaś Thomayer przeszło 60%. Różnice tak znaczne wynikają z trudności, jakie następcza częste stwierdzenie u dziecka choroby psychicznej, jako motywu samobójstwa. Trudności te bywają niejednokrotnie bardzo znaczne nawet dla lekarzy psychopatologów, a cóż dopiero dla laików, układających statystyki, którzy posiadają jaknajbardziej opaczne pojęcia o chorobach psychicznych—zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży: pojmują oni jeszcze od biedy, że upadek inteligencji jest równoznaczny z chorobą umysłową; ale z tego że chorobę psychiczną—nieraz bardziej groźną w doraźnych skutkach stanowić mogą bardzo nieznaczne dziwaczności charakteru, osobliwości odczuwania i reagowania, a zwłaszcza wahania w sferze emocjonalnej i w nastroju dziecka—z tego nie zdają sobie w najmniejszym stopniu sprawy. To też mam to głębokie przekonanie, że choroba psychiczna bywa daleko bardziej częstą przyczyną wśród dzieci i młodzieży, niż to wynika z rozmaitych statystyk. Na 11 znanych mi bliżej przypadków samobójstw wśród młodzieży szkolnej w 5 istniała niewątpliwie choroba psychiczna, a wynosi mniej więcej 45%.

O podłożu nienormalnem psychiki świadczy niejednokrotnie sam sposób, w jaki dokonane zostało samobójstwo. Tak np. Brierréde Boismonot opowiada o 14-letnim chłopcu, który najpierw usiłował zastrzelić się, a gdy rewolwer odmówił posłuszeństwa, próbował podciąć sobie gardło, gdy zaś nóż okazał się zbyt tępy, powiesił się na drzewie w ogrodzie. Süssmilch opisuje przypadek samobójstwa 15-letniego chłopca, który żywcem spalił się w piecu piekarskim, zaś na dzień przed wykonaniem samobójstwa rąbał, znosił i wrzucał do pieca polana drzewne w najgłębszej tajemnicy przed otoczeniem. Zdaniem mojem już sam fakt powtórnego zamachu samobójczego wskazuje na głębokie zmiany w psychice dziecka.

Co się tyczy samego rodzaju choroby psychicznej, to nie-

zawsze udaje się odcyfrować go z danych piśmiennictwa, gdyż zazwyczaj opisy i notatki są nadzwyczaj pobieżne. Zdaje się jednak, że wchodzą tu w grę najrozmaitsze postaci zaburzeń psychicznych, właściwych wiekowi dziecięcemu i młodzieńczemu, z upadkiem lub bez upadku inteligencji, rozmaite fazy psychozy manjakkalnie depresyjnej, a zwłaszcza otępienia wczesnego (schizofrenji). Pod względem praktycznym niezmiernie ważne jest, że właśnie te choroby psychiczne wieku dziecięcego i młodzieńczego, które przebiegają bez upadku inteligencji i które w zasadzie są zupełnie uleczalne są najbardziej niebezpieczne ze względu na możliwość zamachu samobójczego. Ostatecznym ogniwem w łańcuchu motywów psychopatologicznych bywa często stokrot. zw. „afekt patologiczny“ czyli bardzo silnie spotęgowane uczucie bólu duchowego, nie mogą jednak zgodzić się z tymi badaczami (Baer, Durand-Fardel, Emminghaus), którzy twierdzą, że tak bywa zawsze. Przeciwnie, często bardzo fakt samobójstwa dziecka czy młodzieńca, rozgrywa się na tle zupełnej pustki emocjonalnej, kompletnego wyjałowienia w dziedzinie afektu, gdzie mowy już nie ma nietylko o uczuciu bólu moralnego lub smutku, ale wogóle o jakimkolwiek uczuciu. Tak bywa np. w tych przypadkach otępienia wczesnego, które włoski psychiatra Sancte de Sanctis prześledził aż do najwcześniejszego dzieciństwa i w których akt samobójczy powstaje jako wyraz dzikiego popędu automatycznego. W innych jeszcze przypadkach dominującą rolę odgrywają halucynacje (zwłaszcza słuchowe): dziecko słyszy głosy, które mu rozkazują wyskoczyć na bruk, wskoczyć do rzeki, rzucić się pod szyny i t. d.

Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że bardziej częstą przyczyną samobójstw wśród dzieci i młodzieży niż zdeklarowana choroba psychiczna, jest t. zw. „charakter psychopatyczny“. Są to dzieci, w rodzinach których stwierdzić można choroby psychiczne lub wogóle jakiegokolwiek oznaki zwyrodnienia psychicznego i fizycznego, które przychodzą na świat z chorobliwym upośledzeniem mózgu. Dzieci takie wykazują bardzo często zupełnie nieumotywowane zmiany nastroju, brak im wytrwałości, brak im energii i woli, oraz zdolności przewyżczania przeszkód. Mają uczuciowe, wrażliwe usposobienie, popęd do samotności, a czasem wprost wstręt do ludzi. Jedne z nich są spokojne, małomówne, dziwaczne w zapatrywaniach i postępkach, inne natomiast gwałtowne, zuchwałe, uparte i namiętne. Jedne z nich uczą się ciężko, inne bardzo łatwo, lecz równie łatwo zapominają, wszystkie zaś, co jest bardzo ważne i charakterystyczne, szybko męczą się przy nauce. Wykazują często wybitne uzdolnienie do jakiejś gałęzi nauki lub sztuki, albo też zupełny brak zdolności do wycuczenia się tego, czego przeciętny umysł uczy się z łatwością. Często, o ile cechy te nie uwidoczniają się w postaci wybi-

tnej, traktowane bywają przez otoczenie dziecka, jako kaprysy lenistwo lub nieposłuszeństwo. Jest to błąd tembardziej fatalny, że dzieci takie odczuwają niezmiernie intensywnie najdrobniejsze przeciwieństwa życiowe i że właśnie u takich dzieci nieraz błąd he motywy doprowadzić mogą do samobójstwa. To też konieczna jest wielka ostrożność, łagodność i wyrozumienie w postępowaniu z takimi dziećmi. Na takim tle psychopatycznym rozwija się często popęd do patologicznego marzycielstwa, beznadziejnie pesymistycznego światopoglądu i tragicznego uczucia zupełnej niemocy wobec życia, które pcha w objęcia śmierci nieraz najbardziej utalentowane i największe nadzieje rokujące jednostki wśród młodzieży szkolnej.

Podkreślić też należy z naciskiem, że wszystkie powyższe uwagi nie dotyczą bynajmniej zwykłej nerwowości wieku dziecięcego. Można być dzieckiem „nerwowem”—czyli wykazywać cały szereg objawów nerwowych w rodzaju bólów głowy, lęków, nietrzymania moczu, bezsenności i t. p., a bynajmniej nie być kandydatem na przyszłego samobójcę. Tylko dziecko o dziedzicznie neuropatycznym względnie psychopatycznym charakterze i usposobieniu podlega takiemu niebezpieczeństwu.

Z chorób nerwowych wzbudzać obawy pod tym względem może jedynie padaczka. Ducté wykazał mianowicie, że w chorobie tej występować może od czasu do czasu zamiast napadów drgawek zupełnie świadomy, nieprzezwyeczony popęd samobójczy. Do stęsunkowo częstych należą samobójstwa dziewcząt histerycznych, lecz te kończą się zazwyczaj na zamachu, inscenizowane bywają w sposób teatralny, powtarzane kilkakrotnie i nigdy nie grożą niebezpieczeństwem życia.

Staralem się naszkicować pokrótce zarówno bezpośrednie motywy, jak i głębsze przyczyny samobójstw wśród dzieci i młodzieży szkolnej. Jasną jest rzeczą, iż walka z samobójstwem powinna się zwrócić przedewszystkiem przeciwko tym ostatnim. Gdyby łączyli się ze sobą tylko ludzie zdrowi i gdyby wydawali na świat absolutnie zdrowe pod względem nerwowym potomstwo, nie byłoby palącego problemu samobójstw dziecięcych. Statystyka wykazuje z nieubłaganą konsekwencją, że samobójstwa dziecięce zdarzają się tylko w takich rodzinach, w których istniały choroby umysłowe lub ciężkie cierpienia układu nerwowego w rodzaju padaczki lub płasawicy, albo też czynniki wpływające notorycznie w sposób niepomyślny na życie umysłowe potomstwa, jak gruźlica, wielka różnica wieku między rodzicami, a przedewszystkiem syfilis i alkoholizm rodziców. Dzieci z rodzin syfilityków i alkoholików są zawsze nie-normalne, zawsze wykazują skłonności do ciężkich chorób nerwowych i psychicznych, do zbrodniczości i samobójstwa. Dziewięcioletnia dziewczynka—niedoszła samobójczyni, którą miałem

w opiece, pochodziła z rodziny, w której ojciec, stryj i jeden brat byli alkoholikami, matka przeszła ciężki okres depresji, drugi zaś brat dotknięty jest otępieniem wczesnym. Dwunastoletni chłopiec, którego znam bliżej i który usiłował odebrać sobie życie przez poderżnięcie sobie gardła szczyrzykiem, pochodzi z rodziny, w której ojciec zarażony był syfilisem, matka dotknięta była postępującą głuchotą, jeden z braci cierpiał na padaczkę, zaś siostra na nieuleczalną chorobę mleczną paciierzowego. Daleko rzadziej dziedziczą dzieci popęd samobójczy, jakkolwiek znane są i takie wypadki. Niewstępowanie w związki małżeńskie osobników chorych lub ciężko obarczonych dziedzicznie, uświadomienie społeczeństwa o skutkach chorób wenerycznych i jaknajszersza propaganda antyalkoholowa powinny być pierwszymi krokami na drodze do profilaktyki samobójstw dziecięcych. Dalej uważam za niezbędne uświadomienie szerokiego ogółu o istocie chorób psychicznych, konstytucji psychopatycznej oraz ich najważniejszych objawów na drodze rozumnej popularyzacji, jak to się już od szeregu lat odbywa w wielu kantonach Szwajcarii. Wydaje mi się również wskazane stworzenie, na wzór odpowiednich powołanych do życia po wojnie instytucyj amerykańskich i francuskich: „Ligi profilaktyki psychicznej“, któraby przez organy swoje docierać mogła do najrozmaitszych środowisk ludzkich i walczyć tam ze wszelkimi szkodliwościami, mogącemi osłabiać sprawność odporności systemu nerwowego. Nie dość jednak na tem. Nie zbędne jest zaznajomienie jaknajszerszych kół rodziców i wychowawców z elementarnymi zasadami psychologii i psychopatologii dziecka. Skoro nauczą się oni rozpoznawać najrozmaitsze odmiany indywidualności i różnorodne chorobliwe narośle życia psychicznego dzieci i młodzieży, gdy nie będą szarpać niemi na oślep i brutalnie, lecz przeciwnie będą starali się koić i naprawiać je łagodną i kochającą dłońią, wtedy być może uda się uniknąć wielu błędów niewybaczalnych i zapobiec wielu katastrofom, z których niema wyjścia. I wtedy być może samobójstwa dziecięce przestaną wreszcie być ciężkim wyrzutem dla serc bliskich — może bardzo miłujących, lecz mało rozumiejących i całopaleniem z młodych żyć ludzkich na ołtarzu rozwoju ludzkości.

Dr. J. Bogdanowicz.

Kilka uwag w sprawie jedynaka z punktu widzenia pedagogiki i medycyny.

Patrz... widzisz w oczach dzieci twych bławaty,
Ich złote główki, tulące się w świty,
To z twoich prochów są — nieśmiertelniki...
Edmund Bogdanowicz (Bożydar).

Na kongresie międzynarodowym w Brukselli, w 1918 r., pułkownik Lemerrier wygłosił następujące zdanie, ujęte w formę aforyzmu: „Naród wart jest tyle, ile wartą jest jego rodzina; bez niej, lub przeciwko niej nie może nastąpić odrodzenie moralne ojczyzny; wielkość narodu możemy stworzyć, dając mu dużo dzieci, doskonale rozwiniętych fizycznie, moralnie i intelektualnie“.

W zdaniu tym pułk. Lemerrier stwierdził fakt, dziś ogólnie uznany przez socjologów, że dobrobyt, potęga i normalny rozwój narodu opierać się muszą na rodzinie, jej wartości fizycznej i moralnej, na harmonijnym, pełnym jej rozwoju, na ilości i jakości dzieci, w których naród widzi swoją przyszłość.

Dawno jednak zauważono, że w miarę wzrostu cywilizacji, maleje płodność, przyrost ludności zmniejsza się coraz bardziej, prowadząc swolna do opustoszenia miast i wsi.

Zagadnienie to stało się jeszcze bardziej aktualnym teraz, po wojnie, kiedy ustalonym został bilans ogromnych strat w materjale ludzkim.

To też państwa, zwłaszcza takie, jak Francja i Belgja, gdzie „depopulacja“ czyniła zawsze zastraszające postępy, wyęteżają obecnie wszystkie siły, aby opanować sytuację i wyrównać straty.

W tym kierunku prowadzoną jest agitacja w postaci pism, broszur, plakat, odczytów — a jednocześnie szereg organizacyj społecznych wywalcza w Sejmie i Senacie odpowiednie prawa, skierowane, z jednej strony, przeciw neomaltuzjanizmowi i pokrewnym mu prądom, z drugiej — popierające rodziny z większą ilością dzieci (prix Michelin) i zapewniające im ulgi podatkowe, mieszkaniowe, czy inne.

Ze sytuacja we Francji jest rzeczywiście groźną, świadczy chociażby następujący fakt, że liczba dzieci, objętych przymusem szkolnym, zmniejszyła się w roku 1923 przeszło o milion i że w państwie istnieje 3.565 szkół, posiadających liczbę uczni poniżej 10-ciu, a 1.050 — poniżej 5-ciu.

Prowadzone statystyki kwartalne wskazują stałe zmniejszającą się liczbę zawartych małżeństw i liczbę urodzin.

Podobny stan, jakkolwiek w mniejszym stopniu, widzimy

w Anglii i Niemczech. Lepiej przedstawia się sytuacja w państwach północnych: Szwecji, Norwegji, Danji, Holandji.

Oto dane cyfrowe:

Statystyka z lat 1921 — 22, obliczana na każde 100 mieszkańców *).

	liczba narodzin	liczba zgonów	l. dzieci na 1 małż.
Norwegja	2,7	12,8	3,8
Szwecja	2,14	12,4	3,2
Szwajcarja	2,16	15,0	2,4
Danja	2,39	12,1	2,9
Holandja	2,75	11,2	2,9
Belgja	2,19	13,5	1,8
Niemcy	—	—	2,1
Anglja	2,09	13,0	2,6

Stopniowo kwestja ta staje się aktualną i u nas.

Statystyka dla m. Warszawy **).

	liczba narodzin	l. dzieci na 1 małż.
1892—96	4,4	
1902—06	3,4	
1912	2,6	3,1
1914	2,4	
1915	1,9	
1916	1,7	
1921	2,2	2,0
1922	2,3	2,1

Gdy więc kwestja liczby dzieci stała się tak bardzo ważną z punktu widzenia społecznego i mobilizuje (Belgja „Oeuvre Nationale“ i Francja „Revue nationale pour l'accroissement de la population française“) liczne i wybitne pióra — nieco w cień poszła inna strona tego zagadnienia, mianowicie, kwestja jakości dzieci. Gdziekolwiek tylko w pismach francuskich spotkać możemy taki aforyzm: „Fałszywem jest pojęcie, że wyludnienie zabija Francję, — to zabijają ją ci, którzy, mogąc mieć dzieci z d r o w e, mają ich mniej, niż troje“. Natomiast powiedzenia: „Matki rodzin! — to bezdziećni waszej generacji zabili wasze dzieci“, albo „macierzyństwo jest patriotyzmem kobiet“ ***),

*) L'Alliance National Nr. 132, 1923 r.

**) Rocznik statystyczny z 1921 r. „Zasady organizacji opieki społecznej nad dzieckiem“, dr. doc. Wł. Szenajch, 1917 r.

***) A. Dumas.

albo „naród z tamtej strony Wogezów nie jest dość silnym, aby przed upływem lat 30-tu uszedł swej kary“ *) — zdarzają się często, zapełniają pisma, wysuwając na pierwszy plan zagadnienie obrony narodowej, cbawy przed utratą prestige'u i potęgi państwowej, opartej na licznej ludności.

W artykule moim chcę zająć się jednak zagadnieniem drugim w związku z pierwszym, mianowicie kwestją jakości dzieci w stosunku do ich liczby. W swoim czasie sprawa ta była rozpatrywana u nas w „Zdrowiu“ w 1909 r. przez d-ra Hewelke („O jedynaku“), prócz tego częściowo w pracy d-ra Wł. Szenajcha w statystyce śmierci i urodzin wśród dzieci ludności żydowskiej i chrześcijańskiej m. Łodzi.

Dość dużo wyczerpujących prac znalazłem w literaturze obcej (prace: dr. Letler'a, Fredjung'a, Schlesinger'a, Peretz'a, Cramer'a i in.).

Ciekawym objawem jest, że zagadnieniem tem zajęli się właśnie lekarze, a nie psychologzy, czy pedagogzy. Pochodzi to, przypuszczam, stąd, że lekarz pedjatra praktyk styka się z dzieckiem na tle jego rodzinnych, normalnych stosunków, staje się osobą bliską, wtajemniczoną we wszystkie domowe sprawy.

To stanowisko pozwala mu zbliżyć się do psyche dziecięcej, będąc zaś obserwatorem obiektywnym, daje możność sądzenia trzeźwo i bezstronnie.

Osobiście zetknąłem się dziećmi — po części jako wychowawca w domu prywatnym, po części na terenie szkolnym jako lekarz szkolny.

W trzech znanych mi zakładach naukowych uderzył mnie jeden fakt ciekawy. Oto na 700 dzieci procent jedynaków wynosił aż 14. W tem na chłopców przypadało 20%, na dziewczęta 10%.

Dr. Schlesinger podaje w niemieckich szkołach średnich liczbę jeszcze wyższą, bo 25%, a w ludowych 9—13%.

Ten typ więc dzieci-jedynaków zaczyna stanowić znaczny odsetek, ze względu na warunki ekonomiczne i mieszkaniowe. Przed kilkunastu laty jeszcze wśród ludności ubogiej był on znacznie mniejszy. Dr. doc. Wł. Szenajch podaje dane statystyczne z 1911 r. z m. Łodzi:

W małżeństwach żyjących razem od 10—25 lat było 0,7% (5551) jedynaków; w małżeństwach żyjących 5—10 lat—4,2%.

Z biegiem lat wojny liczby te stopniowo wzrastają.

Zanim przejdziemy jednak do zaznajomienia się bliższego z tym ciekawym typem dziecka, chciałbym — już nie tyle dla kontrastu, ile dla wykazania jak liczebność dzieci w swych krańcowych wartościach daje te same wyniki, co jedynactwo —

*) „Der Tag“, Berlin. 1922.XI.

zestawić dane, które Schlesinger i dr. Szenajch zebrali w tej sprawie.

Według więc Schlesinger'a liczna rodzina z liczbą dzieci ponad 5-cioro do 12-tu, 14-tu i więcej przedstawia również liczne błędy i wady.

Śmiertelność dzieci w miarę wzrastania liczby potomstwa—rośnie również, dochodząc do połowy i więcej liczby ogólnej, np.:

Według Schlesinger'a:

Liczba dzieci	Śmiertelność
1 — 5	17 — 23%
5 — 8	23 — 31%
8 — 12	31 — 50%

Według d-ra Szenajcha:

1 — 5	30%
5 — 10	47%
powyżej	62%

Śmiertelność ta, tak bardzo wzmożona dla dzieci po pierwszym roku życia, nie dotyczy jednak niemowląt, gdzie procent śmiertelności pozostaje ten sam zarówno dla jedynaków, jak i dla dzieci liczego rodzeństwa (wedł. Schlesinger'a 13—18%).

Fakt ten tłumaczy się karmieniem piersią wśród ludności ubogiej; wyrównywa ono wszystkie inne ułatwienia, jakich doznaje jedynak rodzin bogatych w 1-ym r. ż. (opieka lekarska, kosztowne mączki i inne sztuczne preparaty). Schlesinger bowiem dowodzi, że tylko $\frac{1}{3}$ cz. jedynaków jest karmiona dostatecznie długo piersią, $\frac{1}{3}$ jest karmiona sztucznie, a $\frac{1}{3}$ niedostatecznie.

W późniejszych latach dzieci licznej rodziny, z konieczności, żyjąc wśród ciężkich warunków, przedstawiają element mniej doskonały, zarówno fizycznie, jak umysłowo i moralnie.

Fizycznie dają pomiary niższe od normy i łatwo ulegają chorobom, zwłaszcza gruźlicy. Umysłowo dają znaczny odsetek niedorozwiniętych (18% niezdolnych do pracy). Moralnie przedstawiają jednostki egoistyczne, brutalne, skłonne do włóczęgostwa, łatwych zarobków, z słabo rozwiniętym instynktem społecznym i rodzinnym.

Najnormalniejszą jest rodzina, posiadająca troje lub czworo dzieci.

Jeżeli jednak trudno, żeby państwo żądało od każdej rodziny normalnej 4-ga dzieci — bezwzględnie jednak, z pobudek egoistycznych czysto i społecznych, należy unikać jedynactwa.

Już z beletrystyki czy literatury uważny czytelnik wynieść może niepochlebny sąd o jedynakach i jedynaczkach (Hamlet, hr. Fantazy, jedynaczki i jedynacy z komedji Fredry,

Słowacki i w. innych, nieznośnych, rozpieszczonych, kapryśnych ludzi); dalej — pokazuje nam ich takimi życie codzienne, gdyż z góry należy się zastrzec, że poza właściwym jedynakiem, typ ten obejmuje również dzieci, którym domowe warunki nadały cechy jedynactwa.

Zaliczamy tu np. jedynego chłopca wśród samych dziewczynek, jedyną dziewczynkę wśród chłopców, dziecko „pierworodne“ (przyszły „dziedzic fortuny“, „ordynat“), dziecko najmłodsze (benjamin), w którym cała miłość rodzicielska się koncentruje, i wogóle wszystkie te nieszczęśliwe istoty, które otacza nadmierna, przesadna czułość i troskliwość rodzicielska, owych „lieblingskinder“, czy „synków maniny“, których tyłu na świecie.

Najbardziej jednak ciężką formę przyjmuje jedynactwo u właściwych jedynaków, ofiar nieszczęśliwych stosunków rodzinnych, katastrof, związanych ze śmiercią jednego z rodziców, czy fałszywych idei dostarczenia maximum wygód dla rozwoju ukochanego dziecka.

Już Polybès, historyk grecki, wyrażał się ujemnie o takim ujmowaniu kwestji. „Przez próżność, chciwość lub podłość nie chcą ludzie, wchodząc w związki małżeńskie, wychowywać dzieci, które by mieć mogli; conajwyżej wychowują jedno, rzadziej dwoje, aby im zapewnić większą swobodę i słodycz życia w dostatku...“

Niech w tych rodzinach choroba lub wojna posieje śmierć, a niszczyją one — i jak gwarne niegdyś ule pszczelne wyludniają się miasta, tracąc z wolna swoją potęgę. Megalopolis (wielkie miasto) staje się z wolna Megaleremis (wielką pustynią)...

Jedynaka trudno wychować!

Źródłem trudności jest złączenie z jego istnieniem już od kołyski wszystkich nadziei, planów na przyszłość, otoczenie wątlej istotki atmosferą obaw, nadmierną pieczołowitością, wybujałemi ambicją pragnieniami, marzeniami i nerwowością.

Jeszcze jest malutkiem, a już rodzice podziwiają: „jak ono wyraźnie mówi“, „powiedz: mama, tata, pa“ — demonstruje się gościom. Nie ma jeszcze roku, a „już chodzi i omal że nie biega“.

Raduje się próżność rodzicielska, a z dziecka rośnie potworek!

Napróżno cytują neurologowie i pedagogzy zasadę, że „małe dziecko musi być nudnem“, że jest to jego prawem,—ono musi być stale interesującym, szczególnie w rodzinach, gdzie jest dużo wolnego czasu i dużo gości.

Przychodzą lata późniejsze — dziecko otoczone starszymi, przesiąknięte atmosferą poważnych rozmów, języka obfitującego w wyrażenia i słowa dlań niezrozumiałe, słysząc tysiące spraw, rozstrzyganych w tej czy innej formie, bez zwrócenia

uwagi na jego obecność, chwytą pamięcią słyszane zwroty, stosuje je, pierwotnie naopak, potem coraz trafniej, a rodzice się cieszą, że „takie to inteligentne“, „mówi jak stary“, prawie „pomocnik“ i „doradca“, częściej — kapryśny tyran w domu.

Wystarczy spojrzeć na takiego 8—9-cio letniego baka, jak swobodnie rusza się w towarzystwie osób dorosłych, w każdym ruchu czy geście będąc minjaturą czy karykaturą ojca lub matki.

Przyśpieszony sztucznie rozwój intelektualny, forsowany jeszcze fałszywą ambicją rodziców, prowadzi z wolna do wyczerpania umysłowego i nerwowego. Znałem np. chłopca jedynaka 8-mio letniego, który przed wejściem do szkoły musiał się uczyć języków: niemieckiego i francuskiego, gry na skrzypcach, gimnastyki rytmicznej i tańców; pamiętam też dobrze, jak gorąco nienawidził on zwłaszcza gimnastyki i z jaką zjadliwą ironją pokazywał mi kiedyś, parodjując oczywiście, niektóre ruchy.

Słuszne jest (niestety) dowodzenie, że „prymusi“ klas niższych giną potem w szarym tłumie mniej zdolnych.

Co do siły fizycznej jest jedynak również materiałem słabym.

Prócz złej sprawności mięśniowej, brakuje mu przedsiębiorczości, szybkiej orientacji i decyzji — czego wymaga gimnastyka, zabawa i sport.

Wśród dużej grupy dzieci ze szkół, badanych przezemnie, na paręset jednostek 22% przedstawiało dobry materiał z dobrą oceną z gimnastyki, wśród jedynaków (badanych 50-ciu) tylko 4%.

Nic dziwnego, jedynak nie ma na kim wypróbować siły swych mięśni, przy każdej niebezpieczniejszej imprezie — w rodzinach zamożniejszych niania czy opiekun, w mniej zamożnych ojciec lub matka — nie dopuszczają, aby się dziecko narażało, zbiło guza lub podrapało, każdy ciężar ma podany, każda przeszkodę usuniętą.

Lecz najsmutniej jedynactwo odbija się w dziedzinie uczuć moralnych, a zwłaszcza społecznych.

Nie mogąc w najbliższym otoczeniu i od najmłodszych lat rozwinać uczuć przyjaźni, altruizmu i opieki, dziecko z łatwością staje się egoistą, zarozumiałcem, jednostką zazdrosną i skrytą, żyjącą ciągłą myślą o samym sobie.

Dzieciom tym brak aparatu hamującego w zakresie świata myśli. brak krytycyzmu; brak oporu nie pozwala na normalny rozwój woli. „Są to stare dzieci w wieku młodym, a dzieci stare w dojrzałym“ — mówi o nich wiele George Peritz w dziele swoim „Infantilismus“.

Trwożliwość, bojaźliwość, wielka wrażliwość na ból, — psychastenja — oto jeszcze cechy charakterystyczne dla typowych jedynaków. Zetknąwszy się wreszcie z „szerszym swi-

tem“ w szkole (o ile bojaźliwi rodzice nie każą mu uczyć się w domu), jednak nie zawsze się zmienia. Koledzy z łatwością podchwytną jego śmieszności i oryginalności, a wyśmiewając, ranią próżność i ambicję.

Nawet obojętność jest bolesną dla jedynaka, przyzwyczajonego do atmosfery podziwu i uwagi, na nim skoncentrowanej. Skutkiem tego, łatwo staje się odludkiem w szkole, pozostając nim nieraz na całe życie. Wprost nie uznaje on rówieśników, przyzwyczajony do otoczenia starszych. Koledzy odpłacają mu „pięknem za nadobne“, nie szukając jego współpracy, nie oceniając, czy nie doceniając jego zalet.

Dla przykładu, przytoczę, że kiedy swojego czasu urządziłem w szkole głosowanie dla wyboru najlepszych dwóch kolegów z klasy na kierowników zabaw — nie został wybranym ani jeden jedynak i wśród głosów kilka zaledwie padło na nich.

Szkola ze swej strony może działać dużo, choć wprowadza w swe mury element niekarny, trudny, często nieobowiązkowy i samowolny. W szkole mi znanej największy procent wśród opóźniających się dawali jedynacy. Stanowili oni również największy procent chorych, dając znaczny odsetek w niższych klasach chorych na choroby zakaźne, w wyższych — choroby miały charakter raczej subiektywny i wyrażały się w częstych opuszczaniach to jednego, to 2 dni z powodu... bólu głowy, kataru, domowych przyczyn. To też i dla lekarza powstaje w opiece nad jedynakiem „magna pars“, i choć może przesadnie będzie mówić z dr. Friedjungiem o „patologii jedynaka“, czyli o swoich schorzeniach, spotykanych wśród tych dzieci (dr. Friedjung zebrał bardzo bogaty materiał wśród własnych pacjentów, przeważnie izraelitów — 252 jedynaków i jedynaczek), to jednak błędy wychowawcze i anormalne warunki sprzyjają niezmiernie pojawianiu się licznych cierpień na tle nerwowem.

Neurastenja, histerja i bardziej łagodne formy nerwic mają tu bogate żniwo. Spotykamy więc różne typy zaburzeń snu (krzyk nocny, moczenie nocne, bezsenność, somnambulizm i t. p.), zaburzeń trawienia (brak apetytu, wywołany zresztą fatalnym systemem albo zbytniego dogadzania dziecku, albo po nieszczęśliwem nastraszaniu przez lekarza, że dziecko „źle wygląda“, wmuszania potraw siłą i gwałtem; dalej — łatwe wymioty, skłonność do zatrzymywania stołca i t. d., bóle głowy, migreny, wady wymowy, zaburzenia ruchowe, tiki, obawy (fobje) i t. p.

Częstokroć jedynem lekarstwem jest zmiana postępowania przez rodziców, lub zupełna zmiana otoczenia.

Zmiana otoczenia o tyle jest lepsza, że w rodzinie o jednym dziecku wykołajeniu podlega nietylko dziecko, ale i rodzice. Każdy z nauczycieli, a zwłaszcza dyrektorów szkół pamięta te matki, faktycznie „walczące“ dla swego jedynaka lub jedynaczki

o lepszy stopień, lub o słuszne ocenienie „genjalnych“, a „zapoznanych“ zdolności.

Tak więc: niezrównoważeni, zaślepieni, nerwowi rodzice, egoistyczne, starcze, aspołeczne dzieci — oto czysty rezultat „systemu jedyne go dziecka“.

Jakaż więc rada?

Zasadniczo, jak mówiliśmy wyżej, chcąc stworzyć harmonijną, pełną rodzinę, społeczeństwo nie powinno dla tych, czy innych względów, skąpić państwu obywateli; jeżeli jednak dla jakichkolwiek przyczyn dziecko skazanem jest na jedyństwo, rodzice winni pokonać wszystkie trudności, z tego wynikające, dać mu atmosferę równą, normalną, zabezpieczyć mu stałe towarzystwo rówieśników, a w wieku szkolnym oddać go bezwzględnie do szkoły.

Radą powinien im służyć lekarz i wychowawca (nie krewne, tyranizujące często rodziców), który dla materialnej korzyści, czy chęci przypodobania się rodzicom, nie powinien odstępować od słusznych i koniecznych wymagań.

Kwestja jedyństwa jest wiecznie nowa i nigdy nie stracą na wartości takie powiedzenia, jak Jana Nowickiego przypiski do tłumaczonego przezeń dzieła Dampmartin'a „Rysy planu, edukacji“.

„Sprawiedliwie jest, aby matka kochała części istoty swej, ale czemuż, nie przestając na osobie dziecięcia, kocha same jego wady.

„Malutki panicz... jest to malutki despota, któremu wszyscy płaszczyć się powinni.

„Biedny człowieku, ty, coś wezwany do czyszczenia tego strumyka, którego źródło niebączna ręka matki brudnem zamula złem, krwawe poty twoje nie dokażą tego, abyś te błotniste wody zamienił w kryształ, znoje twoje rychlej grób ci wykopią, niż zaślepionej matce dasz poznać błąd jej gruby.

„Matki, robiące sobie bożyszcza z własnych dzieci, strzeżcie się ściągać do domu swego człowieka, znakomitego sercem i rozumem, nie ujrzycie w nim tylko wiecznego przeciwnika waszych postępowań; najdogodniejszy dla was podły najemnik potrafi on przez schlebianie wam i dzieciom waszym, niewolnik waszych rozkazów, urobić dusze niewolnicze“.

Prof. dr. Mieczysław Michałowicz.

Cudowne niemowlę.

Odczyt wygłoszony na posiedzeniu Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego w Warszawie w dniu 26.IX 1923 r.

Krzysztof Henryk Heineken, urodził się 6.II 1721 r. w Lubecie i tamże zmarł 27 stycznia 1725 r., mając 4 lata 4 mies. 21d. Kronika jego życia podaje, że przy urodzeniu był małym, ładnym, pełnym wdzięku niemowlęciem, które musiało być oddane mamce, ponieważ matka sama nie miała pokarmu. Mamka, nazwiskiem Zofja Hildebrandt, karmiła małego Krzysztofa, przeszło 4 lata, prawie aż do chwili jego śmierci. Według wiarogodnych zeznań chłopiec miał wstręt do wszelkiego innego pożywienia. Dopiero, gdy był starszy, przyjmował czasem poza pokarmem mamki kilka łyżeczek osłodzonej herbaty, ryżowego kleiku na mleku, zupy z piwa lub kilka filiżanek ciepłego mleka krowiego, przy którym mógł bawić się przez godzinę. Dziecko nie ssało nigdy z łyżeczki samo; wszystko trzeba mu było wlewać przy pochylonej wtył główce; nigdy nie doniosło sobie niczego samo do ust rączką, nie chwyciło noża lub czegośkolwiek; nie żuło również pożywienia, lecz połykało wszystko bez poruszania szczękami. Nie udawały się również próby przyzwyczajenia maleństwa do spożywania mieszanego pożywienia przy stole wraz z innymi. Zamiast jeść, Krzysztof pytał się przy każdym podaniu, jak się potrawy nazywają i z czego się przyrządzają — jednym słowem nie uspokoił się wpraw, nim nie dowiedział się o wszystkim, co go zajmowało.

Nie można się więc dziwić, że rozwój fizyczny dziecka bywał często zakłócony przez poważne choroby. W drugim i pół roku uległo ono poraz pierwszy na 8 tygodni chorobie bliżej nie określonej, z której powróciło do zdrowia powoli. W pół roku później, w maju 1724 roku przeżyło uporczywe rozwolnienie, które wyczerpało zupełnie dziecko — wyczerpane poprzednio chorobą, — tak, „iż stale w łóżku leżąc wychudło do ostateczności i mogło się każdej chwili spodziewać śmierci“. Jako trzech i pół letnie wpadło do wielkiej beczki z wodą i o mało się nie utopiło. Po trzech tygodniach dostało „silnego bólu zębów (?) z opuchnięciem twarzy, gorączką, bezsennością, i zupełnym brakiem apetytu, aż naraz po trzech dniach choroby, nastąpiło polepszenie przy silnych potach“. Po przetrzymaniu nawrotu, dziecko cierpiało jeszcze przez dłuższy czas na ogólne osłabienie, które było tak wielkie, że mając 4-ry lata nie mogło zrobić kroku bez obcej pomocy. W lutym 1721 roku dziecko zachorowało na nowo i leżało znowu 9 miesięcy prawie bez przytomności ciężko chore. W czasie tej choroby mały odmawiał z początku zupełnie przyjmowania pokarmu, odzwyczaił się nawet od piersi mamki — i przyj-

mował tylko minimalne ilości papki na mleku i rosółku z kury. W ten sposób marniało powoli małe, słabowite ciało; wystąpiły cbrzęki, ciężki bezdech i postępująca niedomoga serca; dziecko wyzionęło ducha ze słowami „Panie Jezu przyjm moją duszę“. Przez 14 dni tysiące ciekawych odwiedzały wystawione ciało cudownego dziecka cd rana do wieczora, pcczem pochowano je w kościele św. Katarzyny w Lubece.

Mały Krzysztof Henryk Heineken, który „poza zmiennem usposobieniem był dzieckiem bogobojnem i posłusznem“, zwraca uwagę lekarza-pedjatrii właściwościami swego fizycznego rozwoju, lecz jeszcze w wyższym stopniu swemi nadzwyczajnemi zdolnościami umysłu. Gdy Krzysztof miał 10 miesięcy, zauważono przypadkowo, jak siedząc na kolanach mamki przyglądał się uważnie rysunkom na piecu kaflowym. Wymieniono mu nazwy figurek (kot, owca, wieża i t. d.) i o dziwo, — gdy następnego dnia zapytano dziecko, wskazało ono paluszkciem, zawsze dobrze, zapytaną figurę i nawet powtórzyło po kilku próbach głośno i wyraźnie jej nazwę. Na podstawie tego spostrzeżenia dziecko otrzymało nauczyciela, który bez wielkiego trudu wpoił mu tyle wiadomości, że Krzysztofek począł uchodzić, za cudowne dziecko, a nawet według tego, co pisano, za cudowne niemowlę, tem cudowniejsze, że niemowlę to mówiło poprawnie i, jak się dowiemy za chwilę, mówiło rzeczy bardzo rozumne. W czternastym miesiącu życia dziecko znało całą historję biblijną, w drugim i pół roku — historję starożytną, potem—geografję i anatomję. pamiętało przytem powyżej 8.000 łacińskich słów, zdobywając co tydzień więcej niż 150 słówek, umiało czytać po niemiecku i łacinie, mówiło pcczatem jeszcze biegle po francusku i dolno-niemiecku. Po skończeniu trzech lat, Krzysztof Henryk Heineken znał historję duńską i genealogję wszystkich domów ks ążęcych Europy, umiał też liczyć w obrębie małej tabliczki mnożenia. W 4-tym roku życia znał najważniejsze ustępy z historji kościelnej i 200 piosenek z melodjami, 80 psalmów i 1500 wierszy i sentencji starych pisarzy łacińskich. Umiał również na pamięć całe ustępy z bibliji i pokazywał na życzenie na mapie szybko i dcbrze wszystkie rzeki, góry i miasta i opowiadał w związku z tem o różnych osobliwościach świata. „Jeszcze w ostatnim tygodniu życia, duch dziecka był żywy tak, iż na kilka dni przed śmiercią Krzysztof nauczył się najważniejszych danych o gwiazdach, zaćmieniach słońca i księżyca, o biegu planet, i to wszystko tak dokładnie, iż mógł wszystko sam zarecytować“.

Sława cudownego dziecka rozszerzyła się naturalnie wkrótce na cały świat i wiele osób przyjechało do Lubeki, aby je zobaczyć, usłyszeć i podziwiać. Drugiego stycznia 1724 r. rektor gimnazjum w Lubece poddał je egzaminowi trwającemu prawie

przez cały dzień i ogłosił nadzwyczajne sprawozdanie z tego badania w piśmie „Hamburgischer Patriot“.

W dniu 9.IX.1724 r., na audjencji u króla Fryderyka IV duńskiego i później na dworze następcy tronu i przed rodzeństwem króla, Krzysztofek złożył dowody swego nadzwyczajnego wykształcenia i wywołał ogólny podziw. Przy tej sposobności wygłosił nie mniej jak 12 przemów powitalnych i pożegnalnych bez żadnego wruszenia i zająknięcia się mimo, że był wyraźnie zmęczony dwugodzinną audjencją w zamku Friedensburg i tak zgłodniały, iż musiał przyjąć pierś mamki w obecności całego dworu.

Prócz olbrzymiej biografji, nadzwyczaj dokładnie w postaci pamiętnika napisanej przez jego nauczyciela Schöneicha i kilku innych książek i pism, dotarła jeszcze do nas podbizna cudownego niemowlęcia, niestety wykonana nieumiejętnie i przeładowana różnemi niepotrzebnymi akcesorjami. Własna jego matka namalowała swojego synka, jak wykazuje zachowany miedzioryt na jego ulubionym fotelu, otoczonego książkami i globusami astronomicznemi. Chłopczyk zwraca górną część ciała i mądrą wyrazistą twarz z patrzącemi żywo oczyma i wysokiem czołem do widza. Ma na sobie długi płaszcz. W prawej ręce trzyma gęsie pióro, jakby do pisania, przed nim na stole stoi półka pełna książek. Za dzieckiem stoi kościotrup trzymający kartę z napisem: „Vivitur ingenio, cetera mortis erunt“. Na podłodze leży kodeks otwarty, na którego lewej stronie wypisane jest nazwisko, a na prawej data urodzenia i śmierci cudownego chłopca.

Tyle mówią kroniki pedjatryczne. A teraz pozwolę sobie dodać kilka myśli powstałych przy czytaniu życiorysu tego małego męczennika ciemnoty ludzkiej.

Henryk Heineken był niewątpliwie indywidualnością, jeżeli nie genialną, to w każdym razie w wysokim stopniu utalentowaną; gdyby był osiągnął wieku dojrzałego i był pozostawiony w swym rozwoju samemu sobie, stałby się może nie tylko wielkim erudytą, ale zapewne głębokim myślicielem *).

Erudytą i myślicielem powtarzam, — bo nie sądzę, by został twórcą i człowiekiem czynu. Indywidualności tego ostatniego rodzaju kształtują się bowiem na podłożu i w ramach konstytucji fizycznej całkiem odmiennej od tej, jaką obdarzony został od przyrody Krzysztof Henryk Heineken.

Genjusz i talent mają bardzo wiele wspólnego z obłąkaniem lub conajmniej z nienormalnością układu psychicznego i nerwowego. Obłąkanie jest postacią chorobową złośliwą, szkodliwą za

*) O ile by nie uległ w wieku późniejszym zaburzeniom chorobowym w sferze psychicznej. Typ „pobożnego i posłusznego dziecka“ t. zw. „Musterknaube“ przekształca się w okresie dojrzewania często w indywidualium najgorszego gatunku pod wpływem neuropatycznego obciążenia i zaburzeń w sferze płciowej.

równo dla chorego osobnika, jak i dla społeczeństwa. Genjalność — stanem przedchorobowym, dobrotliwym, pożytecznym dla społeczeństwa, aczkolwiek nieraz bardzo męczącym dla nosiciela cech tego talentu lub geniuszu. Geniusze i talenty są więc ludźmi stojącymi na rubieży między chorobą a zdrowiem. Do takich należał niewątpliwie i bohater dzisiejszego wykładu. Przypomnę kilka cech charakteru Heinekena, znanych każdemu doświadczonemu i wykształconemu lekarzowi chorób dziecięcych, świadczących o wybitnej neuropatii dziecka.

Heineken miał wstręt do pożywienia innego, aniżeli mleko. Mamka karmiła go przeszło 4 lata, prawie aż do śmierci. Poza pokarmem mamki chłopak przyjmował zaledwie kilka łyżeczek słodzonej herbaty, ryżowego kleiku, zupy z piwa lub kilka filiżanek ciepłego mleka krowiego, przy którym bawił się godzinami. Nie był zdolny do żadnego fizycznego wysiłku przy jedzeniu, nie spożywał rzeczy twardych, nie spijał płynu z łyżeczki sam — lecz trzeba mu było wlewać ten płyn przy pochylonej wtył głowce, nie brał do rączki pokarmu, lecz połykał wszystko bez poruszenia szczęką, zamiast jeść pytał się o wszystko jak się nazywa. Przed śmiercią odzwyczaił się nawet od ssania piersi mamki. Oddał ducha w ekstazie ze słowami: „Panie Jezu przyjm moją duszę“.

A teraz kilka słów o rodzicach. Można o nich powiedzieć jedno, że o ile Krzysztof Henryk był dzieckiem niezwykle rozumem, to rodzice jego byli ludźmi bezdennie głupimi. Angażowanie dla dziesięciomiesięcznego niemowlęcia nauczyciela, włączanie tysiącami słówek łacińskich, sentencji, ustępów z biblii, psalmów, genealogji domów panujących (zwłaszcza to ostatnie było mu bardzo potrzebne) i t. d., chętnie się dzieckiem ciężko chorem, bo takim był Heineken, produkowanie się zdolnościami maleństwa przed tłumem ciemnej gawiedzi, aż do kompletnego wyczerpania ducha i ciała dziecka, wszystko to były zbrodnie, na które nawet kary odpowiedniej wynaleźć nie sposób. I tem większy smutek ogarnia człowieka, gdy się pomyśli, że 70% naszych rodziców znalazłszy się w położeniu państwa Heineken postąpiłoby może tak samo — lub prawie tak samo, pomimo, że od chwili kiedy zamknął swe zmęczone częsta mały Krzysztof upłynęło lat blisko 200.

Za jedno musimy być tylko wdzięczni państwu Heineken, ludziom bez rozumu i serca, panu nauczycielowi, który kształcił cudownego pupiła i tym wszystkim współczesnym, którzy nie wystąpili w obronie Krzysztofa, za jedno powtarzam, — za to, że tem doświadczeniem, wykraczającym poza granice szaleństwa, dali nam możność poznać, jakie napięcie może osiągnąć praca umysłowa niemowlęcia, jak skomplikowane procesy mogą powstawać w jego sferze psychicznej.

Lecz cóż mówić o rodzicach i o tłumie laików, gdy nawet

lekarze zwracają tak mało uwagi na psychiczne życie niemowlęcia i na wpływ, jaki ono wywiera na życie fizyczne dziecka. Dla wielu z nich dziecko to „kawałek mięsa“, zalążek przyszłego człowieka. Tylko niewielu uwzględnia psychiczne życie niemowlęcia w jego stosunku do stanów chorobowych, które w pojęciu większości są stanami czysto fizycznymi. Lekarza, któryby potrafił rozmawiać i czuć razem z niemowlęciem, spotkałem poraz pierwszy przed laty, był nim przyjaciel dziatwy Janusz Korczak. Od niego też nauczyłem się rozumieć niemowlę. W miarę jak wzbogacało się moje doświadczenie kliniczne, jak rosła znajomość niemowlęcia, — w miarę tego, wczuwałem się coraz głębiej, w stan duszy tych, których „za kawałeczki mięsa“ dotąd uważać przywykliśmy. Odtąd też podkreślam w mych wystąpieniach stale to, com powiedział na wykładzie wstępnym przy otwarciu Kliniki Chorób Dziecięcych w Warszawie.

„Sam fakt, że rozwój mózgu i układu nerwowego w okresie przed urodzeniem wyprzedza rozwój innych układów dziecka, sam fakt, że dziecko rodzi się poniekąd z gotowym mózgiem daje dużo do myślenia. Głowa noworodka wynosi w chwili urodzenia, przeciętnie $\frac{1}{4}$ długości jego ciała, podczas, gdy u dorosłego stosunek głowy do ciała stanowi $\frac{1}{8}$.

Mówiąc o chwili narodzin człowieka i o pierwszych latach jego życia, lekarze oceniają te momenty zbyt jednostronnie. Wskazują na zmiany, jakie zachodzą w utlenianiu dziecięcego ustroju, w oddychaniu, krążeniu krwi, w promieniowaniu ciepłoty i w przyjmowaniu pokarmu, ale nie mówią nigdy o tem, jak kardynalnie zmieniają się warunki życia układu nerwowego i psychicznego dziecka z chwilą jego przyjścia na świat. Z początku niemowlę leży ogłuszone w kolebce. Zjawiska życiowe nie znajdują odpowiedników w układzie nerwowym i psychicznym noworodka, ale po kilku tygodniach owe układy poczynają powoli przyzwyczajać się do nowych warunków. Dziecko uczy się spostrzegać, po obserwacji przychodzi analiza, po analizie — synteza; wszystko to wymaga kolosalnego wydatku energii od młodego ustroju.

Otoczenie dziecka traktuje objawy budzącego się życia pogodnie i wesoło, cieszy się z każdego postępu duchowego życia maleństwa. Powiedzmy prawdę, otoczenie traktuje przebudzenie się dziecka do życia zbyt krotocwłi'nie, nie uważa tego przebudzenia za sprawę poważną, lecz za zabawkę dla siebie. Ale nie tylko otoczenie, składające się z laików, — błąd ten popelnia bardzo często i lekarz. Uczono go przecież, jaką długość ma ciało dziecka w chwili urodzenia, jak wielki jest obwód główki niemowlęcia; mówiono mu o tem, kiedy i w jakim porządku wyrzynają się ząbki; ekran Roentgena odkrył mu tajemnicę tworzenia się jąder kostnych, ale nikt nie wskazał lekarzowi w klinice, w której studjował, owej chwili cudownej, — kiedy wykluwa się

myśl ludzka, kiedy i w jakich warunkach zdradza się życie duchowe dziecka. Wykształceni w dyscyplinach „realnych“ widzimy tylko powierzchwnie zjawisk klinicznych nie przenikając do ich głębi. Pozbawiamy się przytem często dobrowolnie możliwości korzystania z tak cudownych żywych przyrządów jakimi są zmysły nasze. Zamiast je kształcić i doskonalić, zapominamy o nich, sięgając po naiwne często w swej prostocie, niedokładne w wykonaniu, martwe przyrządy miernicze. Zdawkowy blask niklu i szych zewnętrzny tych przyrządków imponują nam więcej, niż niezgłębiona nieraz w swej subtelności zdolność wycucia człowieka.

Szkolny podręcznik fizyki jest często, gdy chodzi o t. zw. rzeczy realne, alfą i omegą naukowego myślenia lekarza, a tymczasem dzieją się w świecie rzeczy, od których rozsypują się w gruzy całe rozdziały nawet bardzo dobrych i gruntownie przemyślanych dzieł naukowych. Działo się np. w dniu 1 września 1923 r. w auli Uniwersytetu w Warszawie, że na międzynarodowym zjeździe metapsychozycznym niejakiemu p. Osowieckiemu posiadającemu zdolność odczytywania treści zamkniętych listów, przedłożono list przysłany specjalnie w tym celu z Londynu. Pan Osowiecki wziął zapieczętowaną kopertę i potrzymawszy ją przez chwilę rzekł: „koperta ta zawiera w środku jeszcze koperty — czarną, fioletową i czerwoną, w czerwonej kopercie znajduje się karta, na karcie rysunek butelki, rok 1923 i data“. Poza tem p. Osowiecki podał cały szereg szczegółów rysunku oraz szczegółów towarzyszących pisaniu listu.

Demonstracja p. Osowieckiego wzbudziła niezwykłą sensację, ale nie o sensację tu chodzi — chodzi o fakt, że oprócz 5-ciu zmysłów znanych dotychczas, ludzie posiadają inne zmysły nieznanne. U osób nerwowych, uczulonych, praca tych zmysłów wzrasta prawdopodobnie w wysokim stopniu i powoduje wielki wydatek energii. Wszelkie sympatje i antypatje, które wykazuje dziecko względem rozmaitych osób i przedmiotów, rozmaite „imponderabilia“, na które zaczynamy zwracać coraz więcej uwagi w klinice niemowlęstwa, należy z pewnem prawdopodobieństwem zaliczyć do sfery działania tych szóstych, siódmych i t. d. zmysłów.

Wykład dzisiejszy miał za zadanie wskazać na dwie kategorie faktów:

- 1) że ustrój człowieka, a więc i niemowlęcia, może posiadać zmysły nieznanne i niedocenione dotychczas;
- 2) że układ nerwowy i psychiczny człowieka, a więc i niemowlęcia, może wykonywać pracę, o jakiej dotąd myśmy nawet pojęcia nie mieli.

Z faktów powyższych należy wyciągnąć przesłankę, że praca układów nerwowego i psychicznego nie może pozostać bez wpływu na przebieg spraw fizycznych w ustroju dziecięcym.

Śmierć małego Krzysztofka Henryka Heineken — śmierć z wycieńczenia, jest chyba tego niezaprzeczoną dowodem.

Dr. Adolf Klęsk.

Szkodliwy wpływ lektury na młodzież.

W ostatnich czasach coraz to częściej powieści biorą sobie za temat poważne zagadnienia z dziedzin ściśle naukowych, nie wyłączając nawet medycyny. Bezwątpienia ma to swoje dodatnie strony, nie brak jednak i ujemnych. Dodatnie są widoczne: czytelnik w formie przystępnej i lekkiej przyswaja sobie wygodnie różne wiadomości, których szukać by musiał w dziełach specjalnych, do czytania których nie ma ani czasu, ani koniecznych podstawowych wiadomości.

Lecz strony ujemne są też bardzo poważne, a jest ich wiele.

Przedewszystkiem od powieści nie możemy żądać, by była zarazem traktatem naukowym, w którym wszystko podane jest wiernie i poparte dowodami. Każdego autora unosi natomiast fantazja, często też zacząwszy pisać o jakimś temacie naukowo, opuszcza rychło te dane i puszcza się razem z czytelnikiem na fale fantazji, a fale te wprawdzie mile kołyszą, mogą jednak także pogrążyć w sobie, bo czytelnik, nie mający wiadomości naukowych w danym zakresie, wierzyć będzie ślepo autorowi, nie potrafi odróżnić fantazji autora od konkretnych danych naukowych i zamiast się czegoś nauczyć, nabędzie dorywczo tylko wiele niejasnych lub nawet błędnych wiadomości, które uważać będzie dalej w życiu za prawdziwe.

Na szczęście nie brakuje autorów, którzy doskonale zdają sobie sprawę z tej odpowiedzialności przed wpływem na czytelnika, zwłaszcza młodego, i pisząc powieść fantastyczną, mimo to nie wprowadzają czytelnika w błąd, lecz zawsze zwrócą mu na czas w odpowiedniej formie uwagę na to, co ma uważać za fakt konkretny, a co za fantazję. Tak np. piszą: *Verné*, *Flammarión*, *Amicis* i inni i dlatego wpływ ich na młodzież jest bardzo dodatni, bo nabiera ona z tej lektury w sposób miły i lekki dużo wiadomości.

Lecz czyż wszystkie „pouczające“ książki dla młodzieży spełniają to zadanie?

Niestety nie, a wiele z nich działa wprost zgubnie, podniecając w dziecku właśnie to, co powinno być stłumionem. Przytoczę tu np. najjaskrawszy przykład. Wiemy wszyscy, że w wieku pokwitania fantazja dziecka jest rozbudzona, przychodzi okres romantyzmu, chęci do wędrowania, przygód, czynienia z siebie bohatera w sensie dodatnim czy ujemnym i t. p.

Otóż bardzo wiele „zajmujących“ książek dla młodzieży razdmuchuje to tylko właśnie w ich duszach — wczytują się oni chciwie w bohaterские czyny Arsenjusza Lupina, kochają po prostu bandytów i marzą tylko, by wejść w ich ślady. Niezwykle obecnie czyny zbrodnicze u małoletnich mają, niestety, często li tylko ten zgubny podkład.

Zastanawiamy się często, co jest odpowiedniem, a co nieodpowiedniem dla młodzieży, a zdania są tu podzielone, bo jedni są za uświadamianiem pod każdym względem, a inni znowu są temu przeciwni.

Traktuje się tu młodzież szablonowo, a jednak jakaż tam jest różnica! Niestety, nie brak wśród naszej młodzieży psychopatów, a na tych podobna lektura działa wprost zabójczo. A i z innych iluż to hipochondryków i histeryczek nabawiło się swej choroby przez złą lekturę w młodym wieku! A tymczasem obecna literatura lubuje się niejako w wyszukiwaniu różnych okropności i anomalji, nadających się często raczej do podręczników patologji, niż do beletrystyki.

I z tego też powodu cenzura książek, przeznaczonych dla młodzieży, powinna być bardzo skwapliwa, a cenzorami powinni być tu nie tylko uczeni, literaci, lecz przede wszystkim światli psycho-pedagodzy i lekarze szkolni.

Dotąd przy cenzurze książek owym miernikiem było to głównie, czy dana książka jest moralna i nie gorsząca, to jednak jest tylko jedna, mała nawet część, a wiele książek, mimo swej moralności, działa zgubnie, bałamucąc młodzież, podniecając niepotrzebnie fantazję, grając na nerwach, nieraz do tego słabych!

Niestety, skutek tego i smak literacki naszej młodzieży bardzo się zmienił, a nawet tacy autorzy, jak Kraszewski i Sienkiewicz przestali być ich ulubieńcami.

Sądzę, że jednym z najpiękniejszych zadań opieki nad dzieckiem byłoby zajęcie się kwestją zdrowej strawy duchowej dla młodzieży, a autor, któryby zdołał napisać kilka ciekawych książek dla młodzieży w sensie wyżej podanym, zaszkarbiłyby sobie chlubną kartę w tej dziedzinie społecznej

Potrzeba nam koniecznie książek „zdrowych“, któreby działały dodatnio i korzystnie na nas. Niestety, jako lekarz często konstatuje, że wiele dzieł działa zupełnie odwrotnie, bo w sensie rzestrajania naszych skołatanych nerwów, lubując się w tem, co się zwalczać powinno.

O. Wiszniewska.

Wety fizyczne i duchowe.

Gdy mowa o szarem, bezbarwnym życiu dzieci w internatach i schroniskach, gdy zwracamy uwagę na zbyt jednostajne, jałowe odżywianie tych dzieci i wskazujemy, że im się należy trochę radości, odrobina rozrywek i nieco łakoci — to zwykle spotykamy się z odpowiedzią, że czasy są trudne i że na ten jałowy wikt z wielkim trudem zdobywa się fundusze, więc nie sposób myśleć o łakociach, że urządzenie rozrywek byłoby karygodnym zbytkiem, gdy na niezbędne potrzeby niezawsze starcza. „Cóż z tego, że dzieci odżywiane samym pęczakiem i grochem nabierają do nich wstrętu i tracą apetyt? Trudno, przy obecnej drożyznie nie sposób dawać rozmaite frykasy i marcepany, niech dziękują Bogu, że mają groch i pęczak i nie siedzą o głodzie. A rozrywki... Czy w obecnej chwili wolno o nich marzyć? Dobrze, że dzieci mają dach nad głową i koszulę na grzbiecie, a rozrywki to luksus nie na teraźniejsze czasy“.

Tak mówią nie ludzie bez serca zasklepieni w egoizmie, lecz ludzie dobrej woli, którzy szczerze poświęcają się opiece nad dzieckiem. Ludzie dobrej woli — ale nie pedagodzy.

A gdy się im tłumaczy fizjologiczne i wychowawcze znaczenie deseru oraz wskazuje na wielką rolę estetyki w kształtowaniu charakteru, to mają jedną odpowiedź: „Trudno, gdybyśmy chcieli prowadzić zakłady, stosując się do najnowszych wymagań pedagogii, to wypadłoby wskutek braku funduszy wydalic część dzieci, żeby ich kosztem polepszyć warunki bytu pozostałych“.

Ostatecznie gdyby nawet tak było, to sędzę, że nikomu nie stała by się wielka krzywda, bo dzieci, któreby nie znalazły miejsca w zakładzie wprowadzającym reformy, zapewne miałyby zakład założony dla nich. Ludzi bardzo złych, okrutnych, bez serca, jest bardzo mało, jest ich tak mało jak ludzi wysoce altruistycznych, pełnych ofiarności i poświęcenia dla innych. Ogół zaś jest bierny, obojętny, lekkomyślny, nikt nie zastanowi się jak jest, jak może być dzieciom w internatach i schroniskach, nie postara się zbadać istoty życia tych dzieci. Skoro dzieci sieroty, dzieci bezdomne, ulokowane w zakładach opiekuńczych, mają dach nad głową, łyżkę strawy i jeszcze tam czegoś się uczą, to już nie warto sobie niemi głowy zaprzętać. Ale dziecko na bruku, dziecko bez opieki budzi zbiorowe sumienie, budzi energję, inicjatywę. Zresztą dla zaspokojenia tych drobnych a tak naturalnych potrzeb wieku dziecięcego, o których wspomniałem wyżej, nie potrzeba takich ofiar jak wyrzucenie pewnej liczby dzieci na bruk. Uważam, że przy odrobinie dobrej woli i zrozumienia rze-

czy, można osiągnąć najświetniejsze wyniki bez żadnych nadprogramowych funduszy.

Badając życie dzieci w internatach, łatwo zauważymy, że z początku dziecko chętnie zjada wszystko co mu się daje (o ile naturalnie, produkty nie są zepsute lub potrawy wadliwie przyrządzone, naprz. przypalone, przesolone), ale stopniowo, otrzymując jedno i to samo jadło (groch, pęczak, kluski z żytniej mąki, żurek i krupnik, a dwa razy na tydzień kawałek gotowanego, często żylastego mięsa), dziecko zaczyna tracić apetyt z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc, aż nareszcie nabiera wstrętu do zbyt jednostajnej, skądinąd posilnej i zdrowej strawy. I to jest tak zrozumiałe, tak naturalne. Nauka poucza nas, że organizm ludzki wymaga różnorodności pożywienia, że jedzenie powinno smakować spożywającemu je, bo wtedy sok żołądkowy wydziela się obficie, pokarm przetrawia się dobrze i organizm go asymiluje, natomiast gdy pokarm spożywamy ze wstrętem, to sok żołądkowy bardzo skąpo się wydziela i pokarm prawie nie przetrawiony przechodzi przez nasze narządy trawienia, więcej obciążając organizm niż go posilając. O ile spostrzegamy przytępienie apetytu u dzieci w zakładach opiekuńczych, o ile na dnie kubków i na talerzach pozostaje dużo jedzenia, nagotowanego podług ustalonych norm, to należy ilość pęczaku i grochu nie spożywaną zwykle przez dzieci, zatrzymać w szpitalu, obliczyć wartość zbywających produktów i za tę sumę zakupić produkty na wety. A upewniam, że sumka będzie nie zanadto skromna, bo dziś wszystko drogo kosztuje, i groch, i kasza, a szczególnie tłuszcz do okraszenia. Więc naogół żadnych nadprogramowych wydatków, a jak olbrzymia korzyść wskutek tak prostej zmiany. Naturalnie, że za oszczędzoną w ten sposób sumę nie kupuje się dziecku cukierka, w skład którego wchodzi sacharyna i rozmaite chemikalja, lecz daje się mu ryż lub mąkę na mleku z cukrem i cynamonem, jakiś racuszek z marmeladą lub jabłkiem, pieczone jabłuszko, kompotik lub świeże owoce. Postępując w ten sposób osiągamy następujące skutki: odżywianie dziecka robi się więcej urozmaicone, leguminka i owoce uzupełniają otrzymywany pokarm nowymi nader użytecznymi dla organizmu składnikami, obficie wydzielany przy smacznych potrawach sok żołądkowy sprzyja łatwiejszej asymilacji spożywanego pokarmu przez organizm, a więc przyczynia się do wzmocnienia zdrowia dziecka. Radość posiadająca naogół ogromną życiodajną moc, radość, którą dziecko odczuwa z powodu urozmaicenia jego wiktus deserem, wpływa bardzo dodatnio na samo trawienie i na ogólny nastrój dziecka, a więc na jego zdolność do pracy. Wreszcie taki skromny deser zawsze bardzo dodatnio wpływa na stosunek do jego opiekunów. Karmione samym grochem i pęczakiem dziecko nie odczuwa wdzięczności za to, że je karmią, bo wie że dorośli mają obowiązek żywić je skoro ono

nie ma jeszcze sił lub możliwości zarobić na swoje pożywienie, karmione zaś niesmaczną jednostajną strawą odczuwa żal do dorosłych, którzy w ten sposób wywiązują się ze swych obowiązków. Otrzymując zaś leguminki i inne przysmaczki, dziecko odczuwa żywą wdzięczność dla tych, którzy mu ich dostarczają.

Gdyby tylko tyle dobrych skutków dawały przysmaczki, to już było by bardzo wiele, ale na tem jeszcze nie koniec. Wety są też skutecznym środkiem w walce ze skłonnością do kradzieży u pewnych grup dzieci w zakładach opiekuńczych. Szkoda, że się nie prowadzi statystyki jakie są motywy kradzieży u dzieci w zakładach. Robiłam tego rodzaju badania na własną rękę, ale doświadczenia jednej osoby nie mają żadnej wagi, bo: 1) są jednostronne, 2) mogą być wynikiem przypadkowego zbiegu okoliczności. Jednakże skoro moje obserwacje dały wynik, że dzieci w zakładach kradną przeważnie owoce albo pieniądze i rzeczy w celu kupienia łakoci i tylko bardzo niewielki odsetek w odmiennych celach dopuszcza się kradzieży, postanowiłam zrobić pewne doświadczenie, a mianowicie zaspakajać pociąg do łakoci u dzieci, które kradły w celu nabycia przysmaczków. Naturalnie, że z powodów finansowych mogłam te doświadczenia prowadzić w bardzo skromnym zakresie, ale we wszystkich wypadkach osiągnęłam świetne wyniki: dzieci zaprzestawały kraść.

Rozumiem, że doświadczenie jednej osoby, poczynione za ledwie na kilku dzieciach, nie może być traktowane serjo, ale może — i sędzę, że powinno — utcować drogę do szerszych i głębszych badań w tym kierunku. Nie mam prawa na zasadzie swych osobistych skromnych obserwacji i jeszcze skromniejszych doświadczeń twierdzić, że wprowadzenie deseru do jadłospisu zakładów opiekuńczych wyruguje prawie całkowicie kradzieże wśród dzieci, ale sędzę, że w ten sposób pewna liczba dzieci utraci bodziec do kradzieży i pozbędzie się tego brzydkiego nałogu. A jeżeli przynajmniej jedno dziecko w zakładzie dzięki temu przestanie kraść — to już korzyść stąd będzie nieobliczalnie wysoka.

Funduszków na rozrywki nie można uzyskać w tak prosty sposób, jak na leguminy, bo wszak trudno pozbawiać dziecko cbuwiał lub odzieży celem kupienia biletu do teatru lub urzędzenia wycieczki koleją. Ale można i należy szukać dróg do uzyskania środków na rozrywki lub dostarczenia ich dzieciom bezpłatnie. Szarość, jednostajność życia jest jeszcze straszniejszą, jeszcze szkodliwszą dla dziecka niż jednostajność jedzenia, bo wycieńcza, wykoszławia nie ciało, lecz duszę. Szarzyzna życia nadaje mu koloryt więzienny i dziecięca dusza tak gorąco łaknąca swobody, barw, zmienności i harmonji form, dusi się, szamoce i więdnie w atmosferze koszar. Nuda, szarzyzna życia przygniatą dziecięcą duszę, spycha ją na manowce, w bagno, a ożywczy promień radności darzy dziecko skrzydłami, które je unoszą

w krainę piękna, w sferę szlachetnych marzeń i bohaterskich czynów.

Miałam bardzo pouczający przykład w swej praktyce pedagogicznej, jak potężny wpływ wywiera element piękna i radości na duszę dziecięcą. Założyłam klub dla dzieci ulicy, nie mając żadnego doświadczenia w tej dziedzinie; wprawdzie przeczytałam sporo książek i artykułów o klubach dziecięcych, zwiedziłam parę instytucyj tego rodzaju, lecz sama w tym kierunku nie pracowałam, więc była to pierwsza próba w mem życiu, tem trudniejsza, że cały zespół mych współpracowników też nie miał doświadczenia w prowadzeniu klubów dla dzieci ulicy. Robiło się co mogło: mieliśmy 4 warsztaty, bibliotekę, dużo gier, albumów z rycinami, lekcje gimnastyki, śpiewu, zajęcia w zakresie szkoły powszechnej. Osiągnęliśmy pewne wyniki dodatnie, ale marne, nikłe w stosunku do zużytej energii, w porównaniu z tem, czegośmy się spodziewali. Po 6 miesiącach pracy, chciałam już dać za wygraną i zwinąć klub, ale był to miesiąc październik, chciałam dotrzeć do Nowego Roku, a tymczasem rozpoczęliśmy przygotowania do zabawy na Boże Narodzenie. Urządziliśmy „operę“ z baletem pod tytułem „Zima“. Właściwie były to piosnki o zimie odpowiednio dobrane, tak żeby dać całość bajki zimowej. Prawie wszystkie dzieci przyjmowały udział w przedstawieniu, dekoracje i kostjomy z bibułki i różnokolorowej gazy też były robione z pomocą dzieci. Próby i praca nad dekoracjami i kostjumami sprawiały dzieciom ogromną przyjemność. Jednakże z początku te z pośród nich, które przyzwyczajone były do łobuzerii wszelkiego rodzaju, czasami zachowywały się niestosownie, wszczynały kłótnie i bijatyki, przekręcały nieprzyzwoicie wyrazy w swoich rolach, podczas baletu chłopcy podstawiali nogi tańczącym dziewczynkom i te padały, przytem przez swawolę niszczone bibułkowe ubrania i dekoracje. Za takie przewinienia winowajca tracił prawo do udziału w zabawie i przygotowaniach do niej. Zresztą, o ile potem jakiś czas zachowywał się przyzwoicie na zwyczajnych zebraniach klubowych i ze skruchością prosił o przebaczenie — powracał do grona artystów, chociaż o ile przedtem miał rolę lepszą, to bywał zdegradowany na chórzystę lub nawet statystę. Byli tacy co po dwa i trzy razy bywali wydalani, a potem powracali, ale ostatecznie wszyscy powrócili i brali udział w zabawie, która udała się znakomicie.

Po Nowym Roku nie mogliśmy poznać dzieci, tak się gruntownie zmieniły na lepsze. W klubie zapanował ład i porządek, samorząd, który mieliśmy od początku, nabrał życia, został jakby uduchowiony i od tej chwili już nie my wychowywaliśmy młodzież w klubie, ale ona sama wychowywała się pod naszym kierownictwem. I tego cudu dokonała świąteczna zabawa. Dużą rolę odegrała w tem, że tak powiem „moralna gimnastyka“. Dzieci, w celu osiągnięcia pożądaney przyjemności uczyły się pa-

nować nad sobą, nad swemi nałogami, namiętnościami, złemi przyzwyczajeniami i dzięki dwumiesięcznej pracy w tym kierunku: 1) wyrobiły w sobie umiejętność panowania nad sobą, 2) pozbyły się szeregu niepożądanych, a oczywiście niezbyt głęboko wpojonych, nawyknień. Sądzę jednak, że największą rolę w tem odrodzeniu odegrał element Piękną, które dzieci wchłaniały w najrozmaitszych postaciach: barw, form, dźwięku, ruchu, słowa, myśli i idei. Dzieci w przeciągu 2 miesięcy przebywały w atmosferze Piękną, wchłaniały w siebie jego pierwiastki i poniekąd nasiąkały niemi.

Wprowadzenie w zakres wychowania kultu Piękną ogromnie ułatwia zadanie wychowawcy. Gdy dziecko pozna i pokocha Piękną w pewnych nawet najprostszych, najniższych formach — samo już będzie dążyło do poznania go na wyższych szczeblach, w subtelniejszej postaci. Z nizin Piękną materialnego prowadzi prosta droga na szczyty Piękną duchowego i dziecko bardzo łatwo prowadzić tą drogą — należy tylko posiadać trochę dobrej woli i znajomości duszy dziecięcej.

Piękną, ożywiający swem czystem tchnieniem przyrodę oraz zaklęte przez geniusz ludzki w dzieła sztuki, przygotowuje duszę dziecka do zespolenia się z Piękną duchowym, które spływa nań z książek i nauk wychowawcy. A więc wycieczki do lasu, w pola, na łąki, nad rzekę, a więc zwiedzanie wystaw, muzyka, teatr — oto co usposobi duszę dziecka do służenia wysokim ideałom.

Czyż można wobec tego nazywać rozrywkę zbytkiem? Czyż można w tak ważnej sprawie powoływać się na brak funduszków? Jak muszą być fundusze na chleb powszedni, żeby dziecko nie umarło z głodu, podobnie muszą się znaleźć fundusze na chleb duchowy, żeby nie wyschła delikatna dusza dziecięca, tak łaknąca słońca — Piękną.

Można urządzać wystawy i sprzedaż robót dziecinnych i za otrzymane pieniądze urządzać wycieczki. Można urządzać w zakładzie płatne przedstawienia, które już same przez się mogą zawierać element piękną, a za uzyskane pieniądze kupować bilety do teatru. Dużo można zrobić, trzeba tylko zrozumieć, że rozrywka, zawierająca element piękną i poezji, jest tak potrzebna duszy dziecka, jak słońce kwiatom.

Kronika krajowa.

P A Ń S T W O .

— Normy odżywiania. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej w porozumieniu z Ministerstwem Zdrowia opracowało następujące normy odżywiania dzieci:

T A B L I C A
norm żywienia dzieci, młodzieży i dorosłego człowieka.
Ilość tygodn. i dzienna w gram. *)

	Dorosły tygodn.dzien.	Od 14—18 l. tygodn.dzien.	Od 8—13 l. tygodn.dzien.	Od 6—7 l. tygodn.dzien.	Od 3—5 l. tygodn.dzien.
Chleb żytni	2868,6—409,8	2151,4—307,3	1794 —256	1434,3—204,9	
Chleb pszenny	—	—	—	—	1255 —179
Mleko	1400 —200	1400 —200	2800 —400	2800 —400	2800 —400
Cukier	204,9 —29,2	154,8 —22,1	102,4—14,6	102,4—14,6	102,4—14,6
Mięso ogół.	819,6—117,1	614,7—87,8	461,4—65,9	204,9—29,2	204,9—29,2
Mięso bez kości	—	—	—	—	—
Kości	—	—	—	—	—
Jajko	1/2 szt. na tydz.	1/2 szt. na tydz.	1/2 szt. na tydz.	1/2 szt. na tydz.	1/2 szt. na tydz.
Stonina	179,2—25,6	179,2—25,6	153,6—21,9	102,4—14,6	76,8—10,9
Smalec	102,4—14,6	102,4—14,6	76,8—10,9	38,4—5,4	25,6—3,6
Masło	102,4—14,6	102,4—14,6	25,6—3,6	25,6—3,6	25,6—3,6
Fasola	204,9—29,2	204,9—29,2	154,8—22,1	102,4—14,6	78,8—10,9
Groch	204,9—29,2	204,9—29,2	102,4—14,6	51,6—7,5	38,4—5,4
Kasza gryczana	204,9—29,2	204,9—29,2	154,8—22,1	—	—
Kasza jęczm.	409,8—58,5	204,9—29,2	102,4—14,6	102,4—14,6	78,8—10,9
Pęczak	409,8—58,5	409,8—58,5	307,2—43,8	204,9—29,2	153,6—21,9
Ryz	204,9—29,2	204,9—29,2	309,6—44,2	102,4—14,6	76,8—10,9
Mąka pszenna	204,9—29,2	102,4—14,6	76,9—10,9	51,6—7,3	38,4—5,3
Buraki	102,4—14,6	102,4—14,6	102,4—14,6	51,6—7,3	51,6—7,3
Marchew	409,8—58,5	307,2—43,8	307,2—43,8	154,8—22,1	154,8—22,1
Kartofle	2868,6—409,8	2151,4—307,3	1639,2—234,1	819,6—117,1	614,7—87,8
Kapusta	409,8—58,5	307,2—43,8	307,2—43,8	154,8—22,1	154,8—22,1

Dorośli i dzieci otrzymują pożywienie 3 razy dziennie:

- śniadanie: kawa mleczna lub kakao i chleb,
- obiad 2 dania: zupa i mięso z jarzyną,
- kolacja: zupa, chleb.

Dwie najmłodsze grupy dzieci w wieku od 3—7 lat włącznie, otrzymują 5 razy pożywienie:

- śniadanie: kawa mleczna, lub kakao i chleb,
- II śniadanie: szklanka mleka,
- obiad dwa dania: zupa i jarzyna,
- podwieczorek: szklanka kawy mlecznej lub herbaty z mlekiem i chleb,
- kolacja: zupa i chleb.

*) 1 funt ros. = 409,8 gram. — 1 kwarta = 800 gr.

S A M O R Z ą D Y.

Uchwały II zjazdu lekarzy i działaczy sanitarnych samorządowych w Poznaniu w maju r. b.

II zjazd lekarzy i działaczy sanitarnych samorządowych miejskich wzięły następujące uchwały:

A. W sprawach ogólnych:

1) Zjazd uznał za niezbędne: jaknajprędze wydanie ustaw szczegółowych i rozporządzeń wykonawczych do Zasadniczej Ustawy Sanitarnej, przyczem wyraził życzenie, aby przy projektowaniu ustaw sanitarnych nie była pominięta opinia Związku Miast Polskich.

2) Wypowiedział się za wprowadzeniem podatku samorządowego na cele zdrowia publicznego.

3) Uchwalił, że działalność rządu i samorządów w dziedzinie zdrowia publicznego powinna być prowadzona przede wszystkim w kierunku zapobiegawczym i — że samorzady powinny posiadać własne komunalne organy zdrowia publicznego, że sprawy sanitarne powinny być prowadzone przez samorzady pod kontrolą i przy poparciu Min. Zdrowia Publ. — wypowiedział się za utrzymaniem Ministerstwa Zdrowia Publicznego oraz za uzgodnieniem pracy rządu i samorządów.

B. W sprawie szpitalnictwa zjazd uchwalił, by w jaknajkrótszym czasie wydana została ustawa o samorządzie gminnym, powiatowym i wojewódzkim, która powinna poprzedzić wydanie ustawy o szpitalnictwie, ustalenie zaś powinno opierać się na zasadniczej ustawie sanitarnej.

Ze względu na obecny katastrofalny stan finansowy szpitali zjazd zwraca się do rządu, aby do czasu uporządkowania finansów miejskich udzielał gminom takiej pomocy finansowej, któraby zapewniła dalsze prawidłowe funkcjonowanie szpitali. Na szczególne uwzględnienie zasługują potrzeby sanitarно-higieniczne województw wschodnich.

Wreszcie uchwalił zjazd zwrócić się jaknajśpieszniej do Sejmu i rządu o uchylene § 3 art. 45 ustawy o ubezpieczeniu na wypadek choroby, dotyczącego opłacania przez kasę chorych 50% rzeczywistych kosztów kuracyjnych.

C. W sprawie walki z gruźlicą:

a) Wobec wzmaganania się gruźlicy w Polsce, najszybsze przystąpienie do planowej walki z tą klęską społeczną i przyczem przede wszystkim powinna być uwzględniona akcja zapobiegawcza i wysiłki społeczeństwa powinny być zespolone z pracą rządu i samorządów.

b) Racjonalna i wszechstronna walka z gruźlicą powinna się opierać na specjalnej ustawie.

c) Na razie działalność samorządów powinna polegać na zakładaniu przychodni i na zapobieganiu gruźlicy wśród dzieci i młodzieży.

d) Uniwersytety polskie powinny wyszkolić zastępy lekarzy dokładnie obeznanych z gruźlicą, a Ministerstwo Zdrowia Publicznego winno zorganizować stałe kursy pielęgniarek sanitarnych.

e) W zakładach leczniczych cierpiący na otwartą gruźlicę powinni być odcosbnnieni.

f) Kasy chorych powinny posiadać specjalny oddział gruźliczy.

g) Konieczna jest budowa nowych sanatorjów dla chorych na gruźlicę. Szczególnie dla dzieci.

h) Konieczna jest organizacja przez Związki Komunalne kolonij i półkolonij letnich.

i) Zaspokojenie głodu mieszkaniowego stanowi podstawowy warunek skutecznej walki z gruźlicą, — wobec zaś ustawicznego pogarszania się warunków higienicznych mieszkań, zjazd wypowiada się za podniesieniem komornego z warunkiem polepszenia stanu higienicznego mieszkań.

k) Wobec wiadomości o skróceniu wakacyj letnich w szkołach do 6 tygodni, zjazd kategorycznie wypowiada się przeciwko temu zamierzeniu, które niewątpliwie spotęgować może szerzenie się gruźlicy wśród uczącej się młodzieży.

D. W sprawie położnictwa:

Wobec bardzo złego stanu położnictwa na całym terenie Rzeczypospolitej Polskiej, wielkiego braku zakładów położniczych, ilościowego braku oraz ogólnie niskiego poziomu intelektualnego położnych, zjazd uchwalił:

1) Zwrócić się do Ministerstwa Zdrowia Publicznego o wydanie ustawy w sprawie pomocy położniczej; o zarządzenie, by samorządy otwierały zakłady dla położnic; o wydanie ustawy o szkołach akuszerki.

2) Kasy chorych powinny być powołane do otwierania zakładów położniczych.

3) Gminy powinny subsydjować akuszerki, osiadłe na wsi.

4) Samorządy powinny zorganizować poradnie dla niemowląt.

W końcu zjazd uchwalił przeprowadzenie ankiety sanitarnej naszych miast i miasteczek, a to ze względu na konieczności zapoznania się z ich rzeczywistym stanem zdrowotnym i kulturalno-społecznym, będącym podstawą gospodarki komunalnej.

Jak widzimy, uchwały zjazdu obejmują bardzo szeroki zakres spraw zdrowotnych pierwszorzędного znaczenia; życzyć należy, by treść ich stała się przedmiotem codziennej troski nie tylko samorządów miejskich. Dla wsi sprawy te wymagają bodaj jeszcze pilniejszej uwagi, jeszcze bardziej serdecznej troski.

TOWARZYSTWA I INSTYTUCJE.

— Brytyjski Komitet Pomocy w Polsce istnieje od r. 1920. Powstał z inicjatywy Miss Vulliamy, która pracowała w obozie Dąbie pod Krakowem i przesyłała do Anglii wiadomości o rozpaczliwym położeniu repatriantów. Pierwsze stacje B. K. P. powstały w Obozach Koncentracyjnych dla internowanych, Ze sprawozdania Komitetu za rok 1922 dowiadujemy się, że przy zakładaniu punktów Brytyjskiego Komitetu pierwszym staraniem była zawsze kuchnia dla dzieci, do której prowianty dostarczał „Save the Children Fund“ (Fundacja Ratowania Dzieci). Bezpłatny posiłek wydawano wszystkim dzieciom poniżej lat 14; wyjątek stanowiły dzieci rodziców zarobkujących, które składały minimalną opłatę. Prócz posiłku na każdej stacji Komitetu dzieci do lat 14 otrzymują potrzebne im ciepłe ubranie, bieliznę i obuwie. Dzieci do lat 6 otrzymują je bezpłatnie, starsze dzieci zaś — wzamian za pracę rodziców lub swą własną.

Trudności językowe nie pozwalają wielu dzieciom uchodźców uczęszczać do szkół rządowych. Komitet Brytyjski postarał się zaspokoić ten brak, organizując nauczanie na swych stacjach. Nauczyciele rekrutują się przeważnie z uchodźców którzy w ten sposób znaleźli sposób zarobkowania. Szkoły te dają możliwość każdemu dziecku nauczyć się czytania i pisanie i przyczyniają się do stworzenia zdrowej atmosfery i przeciwdziałają demoralizującym wpływom wychowania w nienormalnych warunkach. Wśród dzieci uchodźców postarano się wkręcić ruch skautowski, czemu dopomogły organizacje harcerskie polskie i innych krajów.

Wobec skrofulów i wysokiego procentu śmiertelności wśród dzieci, który notowano w sprawozdaniach z obozów i punktów Brytyjskiego Komitetu, postanowiono otworzyć własne żłobki, zakłady położnicze, kliniki i stacje rozdawnictwa mleka. W niektórych wypadkach Komitet utrzymywał własne krowy i kozy. W celu dania możliwości dzieciom słabowitym

przebywania nad morzem, otwarto na wiosnę r. 1922 własny dom kuracyjny w Heubude pod Gdańskiem.

Wykaz miejscowości, w których Brytyjski Komitet rozwijał swą działalność jest następujący:

Główny zarząd Komitetu mieści się w Warszawie; tu znajduje się główne biuro i skład. Brytyjski Komitet jest w stosunkach z urzędami państwowymi dla repatriantów, z urzędami opieki społecznej, z Czerwonym Krzyżem i wszelkimi instytucjami społecznymi w Polsce.

W Sulejówku Brytyjski Komitet posiada kolonję dla dzieci, których ilość zmienia się co tydzień, lecz przeciętnie dochodzi do 150. Są to dzieci prawosławne, mające polskie obywatelstwo. Mieszkają w 18 drewnianych domkach, pod opieką 2 angielskich i kilku rosyjskich pracowników. Kolonja ta założona została przez jedną z członkiń Rosyjskiego Czerwonego Krzyża, a po jej wyjeździe — przejęta przez Brytyjski Komitet. Do listopada r. 1922 Ros. Czerwony Krzyż przysyłał drobne składki na utrzymanie kolonji, która jednak rozwijała się głównie dzięki pomocy pieniężnej udzielanej przez dzieci szkolne Anglii (z funduszu „Save the Children Fund“).

Również w Sulejówku Brytyjski Komitet utrzymywał Polski Sierociniec na 50 chłopców, który jednakże w listopadzie r. 1922 został zamknięty z powodu z braku funduszy. Chłopcy zostali umieszczeni w innych zakładach.

Sanatorium w Heubude od października 1922 r. zostało przeistoczone w sierociniec i dzieci pozostały w nim przez całą zimę.

Sierociniec w Szpanowie przeznaczony dla dzieci, których rodzice umarli podczas podróży z Rosji do kraju. Dom ten znajdujący się niedaleko granicy uległ wielkiemu zniszczeniu, to też doprowadzenie go do porządku, oczyszczenie i zdezynfekowanie wymagało wielkich trudów. Angielscy działacze rozpoczęli pracę w b. trudnych warunkach, podczas najostrejszej zimy, kiedy odległość domu od miasta (5 wiorst) stanowiła znaczną trudność w dostarczaniu transportów. Jednakże w krótkim czasie wszystkie trudności zostały przezwyciężone i biedne sieroty znalazły tam ciepło, czystość i dobrą strawę, a troskliwa opieka wygładziła wkrótce wykrzywione i zmarszczone twarzyczki. Zaprowadzono dyscyplinę wśród dzieci, które wałęsały się po drogach żebrając, a było to trudniejsze niż przywrócenie im zdrowia.

W Szczypiornie, w obozie dla internowanych wojskowych ukraińskich, którzy walczyli po stronie polskiej przeciwko bolszewikom, Brytyjski Komitet rozwija szeroką działalność. Wobec faktu, że w obozie, gdzie internowani przybywają z rodzinami, rodzi się dużo dzieci, Brytyjski Komitet urządził tam salę akuszerską. Kuchnia wydaje posiłek 150—200 dzieciom, z których 75 jest w wieku poniżej lat 3. Dla dostarczenia mleka dla tych dzieci Komitet utrzymywał własne krowy.

Prócz tego Brytyjski Komitet zorganizował wiele instytucyj, których tu nie wymińmy, jako nie wchodzących w zakres opieki nad dziećmi.

— Sierociniec św. Wacława w Liskowie. W lipcu r. 1920 na skutek zbliżania się wojsk bolszewickich, kolonja sieroca z Białegostoku została przeniesiona do Liskowa (starostwo kaliskie). Dzieci było wówczas 800, obecnie jest ich 346 przeważnie z Kresów, wszystkie — ofiary wojny. Instytucja pozostaje pod opieką Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej i jest przez nie subsydjowana; pozatem dużą pomoc dawał jej Amerykański Czerwony Krzyż i Polsko-Amerykański Komitet Pomocy Dzieciom. Ziemię pod budowę kolonji (7,5 mórg) ofiarowali parafianie liskowscy. Dzieci przyjmowane są do zakładu od 3 lat i trzymane będą tam tak długo, dopóki nie ukończą szkoły powszechnej i jednej z miejscowych szkół zawodowych (rolnicza, zabawkarska, mechaniczno-słusarska, tkacka, kursy zawodowe dla dziewcząt) lub ewentualnie — miejscowego seminarjum

nauczycielskiego, tak ażeby po wyjściu z Sierocińca nie były ciężarem dla społeczeństwa, lecz zarabiała na swoje utrzymanie.

Przy sierocińcu istnieje szpital dziecięcy na 30 łóżek oraz otwarte ambulatorjum pod opieką miejscowego lekarza, a także kąpiele ludowe (łaźnia, wanny i prysznic).

Na mocy aktu rejentalnego z dn. 13 marca 1922 r. spisane przed rejentem Borowskim w Kaliszu, cały majątek ruchomy i nieruchomy ks. Wacława Blizińskiego przepisany został na własność Sierocińca im. św. Wacława w Liskowie. Dożywotnim kuratorem i przedstawicielem interesów Fundacji Sierocińca jest X. poseł W. Bliziński.

Szkoła rzemieślnicza przeznaczona jest dla 40 uczniów i posiada internat. Przyjmuje się tam chłopców od lat 17, którzy ukończyli przynajmniej 1 oddziały szkoły powszechnej.

Szkoła zawodowa żeńska na 30 uczennic posiada internat na 12 dziewcząt. Program obejmuje: szycie, krój, kilimkarstwo, koronkarstwo, kwaciarstwo, zabawkarstwo, haft, zdobnictwo ludowe. Kurs trwa 1—2 lat. Kandydatki powinny ukończyć 4 oddziały szkoły powszechnej.

Szkoła zawodowa męska na 60 uczniów posiada oddział mechaniczno-ślusarski i stolarsko-zabawkarski. Przyjmowani są chłopcy od lat 14 po ukończeniu 4 oddziałów szkoły powszechnej.

Młodzież ma swoje organizacje: 3 drużyny harcerskie, Koło Samopomocy, Sodalicja, Oddział Straży Ogniowej, orkiestra strażacka, chóry śpiewacze, 3 koła miłośników sceny.

HIGJENA I WYCHOWANIE.

Warszawska Szkoła Pielęgniarstwa.

W r. 1920 młoda Amerykanka pielęgniarka zwróciła się do dyrektora Amerykańskiego Czerwonego Krzyża w Waszyngtonie, oznajmiając mu, że pragnie się przyczynić do założenia w Polsce wzorowej szkoły pielęgniarstwa, i złożyła na jego ręce wspaniały dar, przeznaczony na ten cel dla narodu polskiego. Dar ten z wdzięcznością został przyjęty zarówno przez Amerykański Czerwony Krzyż, jak i przez grono Polaków, zainteresowanych tą sprawą.

W Ameryce otrzymało w tym roku dyplomy 15 000 słuchaczek, my zaś w Polsce mamy dziewięć dyplomowanych pielęgniarek, które ukończyły szkołę w Poznaniu, i szesnaście słuchaczek, kończących dziś Szkołę Warszawską. W marcu 1924 r. przybędzie ich jeszcze czternaście, co ogółem stanowić będzie liczbę trzydziestu dziewięciu, na przeciąg jednego roku.

Jaka rola przypadnie w udziale tym trzydziestu dziewięciu młodym pracownicom i ich następczyniom? Niech nam będzie wolno w paru słowach skreślić myśl naszą.

Przedewszystkiem należy zapewnić przyszłość Szkoły. Nasze absolwentki powinny móc zająć w szkole stanowiska instruktorek, ażeby w jaknajbliższej przyszłości prowadzona być mogła własnymi, polskimi siłami. Nie należy zapominać, że szkoła jest tem źródłem, które społeczeństwu ma dostarczać jednostek, gotowych do pielęgnowania chorych i do walki z wszelkimi chorobami. Dla spełnienia tego zadania szkoła musi stać na wysokim poziomie, dlatego sądzimy, że przez dłuższy czas absolwentki nasze, wzywane do pracy w szkole, powinny uważać to sobie za zaszczytny obowiązek, odpowiedzieć na to wezwanie, choćby osobiście wołały inne pole pracy. Od poziomu personelu nauczycielskiego zależeć będzie w znacznej mierze poziom przyszłych dyplomowanych pielęgniarek. Zdaniem naszym, upłynie jeszcze wiele lat, zanim pielę-

gniarki w Polsce będą mogły poświęcić się pielęgnowaniu chorych po domach prywatnych. Praca naszych dyplomowanych pielęgniarek powinna należeć do ubogich, a nie do bogatych, którzy mogą znaleźć opiekę w lecznicach prywatnych. Wszystkie zaś pielęgniarki, nie zajęte w szpitalach, poświęcić się będą musiały pracy na polu higieny społecznej, odwiedzać ubogich chorych po domach, uczyć zasad higieny i sposobu zapobiegania chorobom. W Polsce, pielęgniarka-higienistka będzie miała szerokie pole działania, gdyż warunki higieniczne są w opłakany stanie. Procent urodzeń w Polsce jest bardzo wysoki, lecz śmiertelność niemowląt wyższa, niż w jakimkolwiek innym kraju. Niejedno już w Polsce zrobiono dla poprawy tego stanu rzeczy, lecz brak jest pracowniczek, odpowiednio wyszkolonych.

Mamy głębokie przekonanie, że organizacje kobiece mogłyby przyjąć z wydatną pomocą w rozbudzaniu zainteresowania społeczeństwa kwestją higieny. Pole już dojrzało, a zastęp pracownic gotuje się do pracy. Do społeczeństwa zwracamy się z prośbą o poparcie ich pracy, o zapewnienie środków materialnych dla stworzenia odpowiednich placówek higienicznych.

Kronika zagraniczna.

CZECHOSŁOWACJA.

Działalność Państwa i samorządów *).

—Opieka nad sierotami, dziećmi opuszczonymi i zaniedbanymi. Ustawodawstwo dotyczące opieki nad dzieckiem w państwie Czechosłowackim nie jest skodyfikowane, lecz jest rozproszone w różnych ustawach prawa prywatnego i publicznego. Podstawa prawna dla opieki nad dzieckiem została stworzona przez kodeks cywilny w r. 1811, przekształcony i zmieniony przez nowellę z r. 1914. Nowella z r. 1914, dotycząca wypadków wygaśnięcia władzy ojcowskiej nad dzieckiem, polepszyła stan prawny dzieci nieślubnych i wprowadziła specjalny rodzaj opieki mianowicie „opiekę instytucyj“. Opieka masowa lub ogólna daje prawo gminie lub innej instytucji rozciągnąć opiekę nad pewną grupą uczniów, a mianowicie nad rodakami, współwyznawcami, dziećmi nieślubnymi i t. d.

Ustawy z lat 1863, 1896 obarczają gminy obowiązkiem zajmowania się biednymi, nie tylko przez dostarczanie im posiłku, lecz również przez opiekowanie się biednymi sierotami, dziećmi opuszczonymi i zaniedbanymi oraz — przez tworzenie i utrzymywanie potrzebnych dla tego celu instytucyj.

Jednakże opieka nad dziećmi i młodzieżą utrzymywana w ramach dobroczynności nie była w stanie sprostać zadaniu nie tyle z braku ustawodawstwa, ile z powodu niedostatecznych funduszków. To też nowella z dn. 7 lutego 1919 r., przekazała instytucje dobroczynne większym jednostkom samorządowym, jak to „żupy“ (województwa) i „okresy“ (powiaty).

Ażeby sobie zdać sprawę z pomocy społecznej udzielanej w Republice Czechosłowackiej dzieciom opuszczonym, najlepiej jest zwrócić się do cyfr. Na 3,000,000 dzieci poniżej lat 14 — samych sierot wojennych jest 300,000. Pod opieką instytucyj znajduje się obecnie 14,000 sierot i dzieci opuszczonych. Z drobnego funduszu przekazanego na pomoc dla sierot t. zw. „funduszu sierocego Czech“, utworzonego w r. 1911, utrzymywano

*) „La Protection de l'Enfance dans la République Tchéco-Slovaque“ Ministère de la Prévoyance Sociale de la République Tchéco-Slovaque.

5,000 sierot, dzieci opuszczonych i zaniedbanych. Ustawa z r. 1885 o dzieciach występnych okazała się obecnie niedostateczna. Nowy rządowy projekt ustawy obejmuje utworzenie zakładów wychowawczych dla zapobiegania przestępczości wśród dzieci, co całej akcji dałoby szersze i solidniejsze podstawy. Ustawa ta zapewnia odpowiednie wykształcenie wszystkim dzieciom i małoletnim (do lat 18), występny i zagrożony. Co się tyczy środków przeciwko nieobyczajności młodzieży, zostały one ujęte przez ustawę z r. 1880 o robotach przymusowych i domach poprawczych, która narzuca gminom obowiązek organizowania i utrzymywania domów poprawczych dla młodzieży zaniedbanej i przestępnej poniżej lat 18. Trybunał karny może skazać młode osoby na dom poprawczy za wykroczenia jak to: włóczęgostwo, żebranie i prostytutka. Trybunał karny może również skazać małoletniego na dom poprawczy za przestępstwo — ze względu na wiek młodociany traktowane jako wykroczenie, i może to uczynić władza policyjna, gdy chodzi o wykroczenie, nie podlegające kompetencji sądów. W Czechach są 3 zakłady tego rodzaju, które mogą pomieścić najwyżej 400 wychowanców (Zakład w Kraliky dla chłopców od lat 6 — 14, w Opatowicach — dla dzieci od lat 14 do 20, i w Kostomlaty — dla dziewcząt). Ustawa jednak sama utrudnia skuteczną kampanję przeciw nieobyczajności młodzieży, gdyż dopuszcza oddanie do domu poprawczego tylko po spełnieniu wykroczenia lub przestępstwa, a pozatem — jedynie za zgodą opiekuna prawnego. Aby uzupełnić ten brak, rząd wniósł ostatnio projekt ustawy, która daje szerszą i pewniejszą podstawę do walki z nieobyczajnością młodzieży. Ustawa ta zapewni odpowiednie wychowanie wszystkim dzieciom i nieletnim (do lat 18) nieobyczajnym lub zagrożonym nieobyczajnością.

Jednocześnie z tym projektem, przygotowuje się również reformę pojęcia karnego tyczącego młodzieży. Reforma ta przesuwaa minimalną granicę wieku odpowiedzialności karnej do lat 14, dopuszcza upomnienie zamiast kary dla małoletnich poniżej lat 18, ustanawia trybunały dla postępowania karnego przeciwko małoletnim oraz organy opieki przy sądach.

Na Słowaczczyźnie i Rusi podkarpackiej (terytorjach, które stanowiły węgierską część monarchji habsburskiej), opieka nad sierotami, dziećmi opuszczonymi i zaniedbanymi była regulowana inaczej niż w Czechach. Opiekę i kontrolę w tym kraju regulują urzędy „siroci stolicy“, gdzie reprezentowane są obok sfer urzędowych również sfery społeczne. Jednocześnie spotyka się w tych okolicach opiekę nad dziećmi sprawowaną przez Państwo, zorganizowaną w instytucjach państwowych lub w rodzinach pod kontrolą Państwa. W r. 1901 zostały stworzone przytułki państwowe, którym powierzona jest opieka nad podzulkami i dziećmi opuszczonymi. Dzieci do lat 7 utrzymywane są kosztem państwa, dzieci od lat 7 do 15 utrzymywane są przez gminy, o ile zaś te nie mają środków — przez „żupy“, w ostateczności — przez Państwo. Te same zasady stosuje się do młodzieży moralnie zaniedbanej, Przytułki zajmują się też stroną poprawczą. W zakładach tych pozostają tylko dzieci wymagające opieki lekarskiej, inne umieszczane bywają w rodzinach pozostających w kontakcie z zakładem. Zakłady takie są dwa na Słowaczczyźnie i jeden na Rusi podkarpackiej. Opiece państwowej podlegało w latach ostatnich 50.000 dzieci. Na Słowaczczyźnie i Rusi podkarpackiej istnieją także przytułki gminne, powiatowe i prywatne. Wszystkie one jednak nie zaspokajają potrzeb. To też dopiero ujednostajnienie ustawodawstwa będzie mogło opiekę społeczną nad sierotami, dziećmi opuszczonymi i zaniedbanymi oprzeć na szerszych podstawach.

Z różnych ustaw, będących w związku z opieką nad dziećmi, należy wymienić jeszcze ustawę o pracy dzieci z dn. 17 lipca 1919 r., zawierającą zakaz i ograniczenie pracy dzieci do lat 14 oraz projekt ustawy o opiece nad

dziećmi powierzonymi opiece obcych i dziećmi nieślubnymi pozostającymi nawet u własnych rodziców, na mocy którego dzieci te pozostają pod kontrolą państwa. Jako środek zapobiegawczy przestępczości dzieci można uważać przepis z r. 1912 o przedstawieniach kinematograficznych; przepis ten przyznaje organom cenzury prawo zakazu wyświetlania niektórych filmów dla dzieci i małoletnich poniżej lat 16, nawet jeżeli niema innych ogólnych powodów zakazu, oraz zabrania młodzieży do lat 16 uczęszczania na przedstawienia wieczorne.

Wobec szczupłych środków jakimi rozporządza młoda Republika na cele opieki społecznej — największa odpowiedzialność za moralny i fizyczny rozwój młodzieży ciąży na dobroczynności prywatnej.

W Czechach, na Morawach i na Śląsku działalność prywatna w tym kierunku rozwinęła się bardzo intensywnie pod hasłem dostarczenia narodowi jaknajwiększej ilości pożytecznych obywateli. To też opieka społeczna podjęta przez czynniki prywatne, stała się poważną pomocą, a często nawet zastępuje opiekę rządową nad dziećmi i młodzieżą.

Obok licznych stowarzyszeń i instytucyj lokalnych, należy wymienić ogólnokrajową organizację opieki nad młodzieżą, która posiada filje we wszystkich powiatach pod nazwą Opiek Powiatowych. Urzędy te koncentrują wszystkie organizacje, wchodzące w zakres opieki społecznej, będąc jednocześnie organami doradczymi i pomocniczymi dla urzędników państwowych, którzy obowiązani są również rozstracać opiekę nad młodzieżą i dziećmi. Jako przykład należy wymienić, że Komisja Czeska Opieki nad Dzieckiem w Pradze subwencjonowała w ciągu roku 4,000 dzieci pozostających pod opieką rodzin lub instytucyj. Sama zaś utrzymuje 14 zakładów, z których 5 przeznaczonych dla wychowania dzieci moralnie zagrożonych. W chwili obecnej w Czechach, na Morawach i na Śląsku znajduje się 400 czynnych organizacyj powiatowych, podzielonych według narodowości na czeskie i niemieckie.

Prócz wyżej wymienionej Centrali i filij powiatowych, istnieje cały szereg instytucyj poświęconych specjalnym gałęziom opieki nad dzieckiem i młodzieżą.

Jeżeli chodzi o dzieci opuszczone i zaniebane, należy wymienić Korpus dla Dorastającej Młodzieży Czechosłowackiej, zajmujący się młodzieżą w wieku lat 14—18 oraz — Czerwony Krzyż Czechosłowacki, który mimo to, że głównym jego zamięaniem jest higiena publiczna — bierze też czynny udział w opiece nad dziećmi, rozdając odzież, posiłek i lekarstwa, i stara się o różne inne ułatwienia, dzięki swemu międzynarodowemu charakterowi i rozległym stosunkom. Udział Czerwonego Krzyża Czechosł. w opiece nad dzieckiem jest głównie owocny na Słowacyzynie i Rusi podkarpackiej, gdzie niema jeszcze organizacyj specjalnych, takich jak w Czechach, na Morawach i na Śląsku. Wybitną działalność, mającą na celu usunięcie opłakanych skutków wojny, rozwija przede wszystkim „Ceskosłowenska pece o dite“ oraz kierownicze organy akcji pomocy Hoovera i Y. W. C. A.

Ścisłej współpracy między opieką społeczną organizowaną dobrowolnie a opieką rządową nad młodzieżą i dziećmi służy instytucja państwowych instruktorów, którą w różnych powiatach organizuje Ministerstwo Opieki Społecznej. Ci funkcjonariusze państwowi obowiązani są rejestrować wszystkie instytucje opieki nad dziećmi, znajdujące się w promieniu ich działalności, rozstracać nad nimi nadzór, a jednocześnie służyć radą wszystkim pracownikom na polu opieki nad młodzieżą, zarówno honorowym jak urzędowym, ułatwiać im ich obowiązki i stanowić łącznik i gwarancję współpracy między obu rodzajami opieki nad dziećmi czechosłowackimi.

— Opieka nad dziećmi anormalnymi. Instytucje opiekujące się dziećmi anormalnymi, w tej formie w jakiej zostały przekazane Republice Czechosłowackiej, nie odpowiadały potrzebom. Instytucje takie bywają różne, stosownie do swego przeznaczenia. Anormalność u dzieci bywa różna i wymaga różnego traktowania.

Specjalną kategorię tworzą dzieci słabo rozwinięte, które zdolne są do przyjmowania nauki, jednakże nie są w stanie korzystać z niej w szkołach powszechnych. Dla tych dzieci istnieją t. zw. „szkoły pomocnicze“, których metody kształcenia odpowiadają słabym zdolnościom uczniów.

Pierwsza taka szkoła powstała w Pradze w r. 1896. Obecnie jest ich w całym państwie 40, z ogólną liczbą uczniów — 425. Cyfry te dalekie są od rzeczywistej potrzeby. Dlatego też na ten dział opieki ma być zwrócona w przyszłości baczna uwaga.

Inną kategorię tworzą dzieci niedorozwinięte, które zdradzają takie braki umysłowe, że wychowanie ich wymaga specjalnej opieki i nie może odbywać się, ani w rodzinie, ani w szkole, lecz w instytucjach specjalnie dla tego celu przeznaczonych.

Instytucje takie, gdzie dzieci te uczą się przedewszystkiem rolnictwa, tworzone są i utrzymywane przez stowarzyszenia krajowe, duże gminy oraz organizacje humanitarne. Skarb przyznaje im subwencje na pokrycie kosztów utrzymania.

Ze wszystkich zakładów prywatnych na wyróżnienie zasługuje instytut dr. Karel Ammerling'a lekarza i pedagoga, założony w r. 1871 pod nazwą „Ernestinum“ w Pradze (obecnie w Budenicy). W chwili obecnej takich zakładów jest w Czechosłowacji 14, z 630 wychowancami. Z instytucyj tych 2 są krajowe, jedna — gminna, reszta — prywatne. Z tych jedna przeznaczona jest specjalnie dla dzieci dotkniętych epilepsją.

Ilość tych zakładów również nie odpowiada potrzebom i zostanie powiększona jak tylko środki finansowe państwa na to pozwolą.

Wyżej wymienione szkoły i zakłady specjalne są przeznaczone dla dzieci anormalnych, które jednak — choć w zakresie bardzo ograniczonym — są w stanie czegoś się nauczyć. Dla dzieci — idiotów jest dotychczas w Czechosłowacji tylko jeden zakład w Pradze. To też dzieci te umieszczone są przeważnie w przytułkach dla biednych chorych, gdzie w razie potrzeby urządza się specjalny oddział dla dzieci.

Impuls do polepszenia opieki nad idiotami dał prof. dr. F. Cada, stwarzając cały Komitet dla organizowania kongresów, mających na celu opiekę nad idiotami oraz tworzenie szkół pomocniczych. Kongresy takie odbyły się w r. 1908 w Pradze, w r. 1911 — w Brnie Morawskim i w r. 1913 — w Polskiej Ostrawie. Kongresy te były uzupełniane małymi wystawami.

Ogłaszane sprawozdania mają duże znaczenie dla wszelkich spraw dotyczących dzieci niedorozwiniętych. Do kategorii dzieci anormalnych zaliczane są również dzieci niewidome, głuchonieme i kalekie. Dzieci te powierzone są również opiece specjalnych zakładów utrzymywanych przez Państwo lub różne stowarzyszenia otrzymujące subwencję państwową.

Ogółem Republika Czechosłowacka posiada 9 zakładów dla ociemniałych (510 wychowanców), dwa z nich — krajowe, reszta — prywatne. Dla dzieci głuchoniemych istnieją cztery zakłady państwowe, cztery krajowe i 7 prywatnych (razem 1050 wychowanców). Dzieci ułomne znajdują przytułek w 5 zakładach utrzymywanych przez instytucje humanitarne subwencjonowane przez Państwo (240 dzieci).

— Opieka nad matką i niemowlęciem. Pierwszym punktem opieki nad matką jest zapewnienie jej odpoczynku przed i po porodzie. Zabezpieczenie takie ustanowione jest w Republice Czechosłowackiej w granicach bardzo skromnych, gdyż dotyczy jedynie kobiet pracujących zawodowo i podlegających prawom o ubezpieczeniu na wypadek choroby (ustawa

z 30 marca 1888 r. praw. austr. i ustawa z dnia 15 maja 1919 r. zbioru praw i przepisów Czechosłowackich). Wyklucza zatem większość kobiet zamężnych i niezamężnych.

Brak ten będzie wypełniony ogłoszeniem ustawy o opiece nad macierzyństwem i niemowlęciem, która znacznie rozszerzy ubezpieczenia macierzyńskie. Kobiety ubezpieczone na wypadek macierzyństwa będą miały prawo do pomocy w czasie porodu, do odszkodowania za 6 tygodni przed porodem i po nim oraz do zapomogi na karmienie. Wysokość odszkodowania za czas choroby oraz wysokość zapomóg na karmienie będą ustalone według taryfy tej klasy płac, do której dana kobieta jest zapisana.

Drugim zadaniem opieki nad matką jest dostarczenie odpowiedniej pomocy przy porodzie. Zakładów położniczych jest w Republice Czechosłowackiej bardzo mało. Są to albo przytułki powiatowe lub gminne, lub też specjalne oddziały ginekologiczne przy szpitalach, lub wreszcie — specjalne domy położnicze takie, jak w Pradze i Brnie Morawskim.

Ponieważ wszystkie te instytucje są niedostateczne, nowa ustawa przewiduje utworzenie specjalnych oddziałów przy szpitalach powiatowych. Wszystkie instytucje, którym będzie powierzona opieka nad macierzyństwem, będą zobowiązane do zorganizowania we wszystkich gminach posiadających więcej niż 20.000 mieszkańców, przytułków dla kobiet brzemiennych, dokąd mogłyby się zwracać matki nieślubne na wypadek braku innego schronienia, oraz wszystkie inne kobiety nie mające w domu odpowiednich do porodu warunków.

Jednocześnie matki rodzące, które udają się do przytułku, zostawiają gospodarstwo i dzieci — otrzymują zastępczynię.

Jest mało prawdopodobne, ażeby w czasach tak trudnych, można było stworzyć tyle przytułków położniczych wiele by nalóżało. Dlatego niedozwone jest roztoczenie opieki nad matkami poza urzędowym ustawodawstwem.

Obowiązek zajmowania się kobietami ciężarnymi ciążył dotychczas w Czechosłowacji na gminach, które go bardzo zaniedbywały. Obecnie jest zamierzona reorganizacja systemu opieki przez powiększenie liczby aku zerek, rozlokowanie ich we wszystkich częściach Republiki, ustalenie ich obowiązków oraz przeniesienie ciężarów finansowych na większe jednostki samorządowe.

Wielką pomocą w dziele opieki nad matką są Poradnie, dające im wszelkie wskazówki higieniczne i społeczne, mające duże znaczenie za pobiegawcze. Taki cel mają też przytułki dla niemowląt. Dobrymi rezultatami pochwalić się mogą jedynie instytucje zaopatrzone w odpowiednie urządzenia, dlatego zaleca się tworzenie takich zakładów tylko według najlepszych wzorów.

Takim właśnie zakładem dla niemowląt jest przytułek dla podrzutków w Pradze, jak również 3 schroniska dla dzieci na Słowaczczyźnie i Rusi podkarpackiej, których opiece powierzone są dzieci od najwcześniejszego dzieciństwa do lat 15. Przytułki dla niemowląt organizowane są wspólnie z innymi instytucjami dobroczynnymi.

Podobne cele mają żłobki, gdzie dzieci kobiet pracujących pozostają cały dzień. Utrzymywane są przez wielkie gminy, przez fabryki, wreszcie — przez instytucje dobroczynne wspólnie z innymi organizacjami opiekującymi się dziećmi. Żłobki pozwalają na utrzymanie ścisłych węzłów między matkami a dziećmi. Dlatego dziś dąży się do zmuszenia fabrykantów, ażeby utrzymywali żłobki i pokoje do karmienia.

W celu zachęty matek do karmienia piersią ustalono nagrody za karmienie. Te same cele wylęgły na zakaz prawny karmienia obcych dzieci przez kobiety, które nie karmią dzieci własnych.

Opieka nad noworodkami obejmuje przepisy gwarantujące zdrowe

mleko i pożywienie tym dzieciom, które nie mogą być karmione piersią matki.

— **Opieka nad sierotami wojennymi.** W państwie Czechosłowackim specjalną opieką otoczono sieroty wojenne. Ponieważ opieka nad sierotami i dziećmi opuszczonymi była już zorganizowana — sieroty wojenne podciągnięto pod tę kategorię, przeznaczając dla nich subwencję państwową ustanowioną dnia 8 kwietnia 1919 r. i 20 lutego 1920 r. Subwencja ta wynosi 300 kor. na dziecko rocznie; każde następne dziecko tej samej rodziny otrzymuje 250 kor. Dla sierot, które straciły oboje rodziców lub są opuszczone przez matkę — subwencja ta bywa zwiększona o 50 proc. Subwencję wypłaca się do 16 lat; jeżeli dziecko z powodu choroby nie jest w stanie zarobkować na życie — wypłacanie subwencji przedłuża się do lat 21. Do subwencji mają prawo zarówno dzieci własne, jak adoptowane.

— **Działalność Czerwonego Krzyża Czechosłowackiego w dziedzinie opieki nad dziećmi.**

Na mocy rozporządzenia Ministra Opieki Społecznej wszelkie instytucje prywatne opiekujące się dziećmi na Słowacyzynie i Rusi podkarpackiej są skoncentrowane w rękach Czerwonego Krzyża Czechosłowackiego. W dwóch wyżej wymienionych krajach najdłużej utrzymały się te instytucje, które zajmowały się dziećmi niedożywionymi. Czerwony Krzyż Czechosłowacki przy pomocy Amerykańskiego Wydziału Ratunkowego, Misji Lady Paget (subwencionowanej przez „Save the Children Fund“), Komitetu Pomocy dla Dzieci Czechosłowackich oraz rządu, wydawał w latach 1921 i 1922 porcyj zupy dla 14,790 dzieci i porcyj kakao dla 500 dzieci.

Instytucje pomocy dzieciom zajmują się dziećmi ułomnymi, sierotami, terminatorami. Celem ich jest uzupełnienie instytucyj opiekuńczych rządowych. Sieroty ze Słowacyzyny i Rusi podkarpackiej są umieszczane przeważnie w rodzinach w Czechach i na Morawach. W ten sposób w roku 1921 umieszczono 101 sierot. Sierociniec w Nerosniice, pozostający pod kierunkiem Czerwonego Krzyża Czechosł. utrzymuje 25 dzieci. Na Słowacyzynie Czerw. Krzyż Czechosł. zachęca mieszkańców oraz gminy do tworzenia małych sierocińców „rodzinnych“.

Co się tyczy opieki nad dziećmi terminującymi, Cz. K. Cz. umieszcza młodych chłopców ze Słowacyzyny i Rusi podkarpackiej w zakładach w Czechach i na Morawach „ażeby nauczyć ich żyć według zdrowych zasad i zrobić z nich propagatorów lepszej egzystencji w ich rodzinnym kraju“. W r. 1921 i 1922 Cz. K. C. umieścił w ten sposób 286 terminatorów.

Wśród działalności Czerwonego Krzyża Czechosł. mającej na celu opiekę w wyjątkowych wypadkach, należy wymienić pomoc udzieloną dzieciom bezrobotnych, których liczba znacznie wzrosła podczas ostatniego kryzysu ekonomicznego w końcu r. 1922. Cz. K. C. nie tylko zaopatrywał w odzież dzieci bezrobotnych z Pragi, lecz również odziewał i karmił dzieci bezrobotnych Słowacyzyny i Rusi podkarpackiej. Ta akcja została specjalnie przez rząd powierzona Czerwonemu Krzyżowi Cz. i na ten cel wyasygnowano specjalną subwencję.

W dziedzinie pomocy sanitarnej, działalność C. K. C. rozwija się przeważnie na Słowacyzynie w stacjach sanitarnych dla dzieci. 16 takich stacyj zorganizowanych przez Misję Lady Paget przeszło po jej wyjeździe na C. K. C. Od tego czasu liczba stacyj znacznie wzrosła i w końcu roku 1922 doszła do 30. Celem tych stacyj, w których pracuje 22 lekarzy i 25 infirmierek, jest dostarczanie pomocy zapobiegawczej; dzieci zarówno jak matki poddawane są tam badaniu, przyczem matki otrzymują wskazówki dotyczące pielęgnowania dzieci. Od czasu istnienia tych stacyj, stan

zdrowia ludności na Słowacyzynie znacznie się polepszył. W ciągu lat 1921 i 1922 zbadano w stacjach 53,995 wypadków.

Podobne cele mają poradnie dla matek i dzieci. C. K. C. utrzymuje 4 takie poradnie na Słowacyzynie i na Rusi podkarpackiej.

Wśród zakładów opieki społecznej należy wymienić jeszcze szpital dziecięcy w Byticy (Słowacyzyna) zorganizowany przez Ligę Czerwonych Krzyży i przez nią administrowany. W r. 1921 — 4430 dzieci znalazło opiekę w samym szpitalu i 1,443 w ambulatorjach. Od 1 stycznia 1922 r. szpital pozostaje pod kierunkiem Ministerstwa Zdrowia Publicznego.

W dziedzinie walki z gruźlicą najlepsze rezultaty zostały osiągnięte przez kolonie wakacyjne organizowane corocznie dla dzieci zagrożonych gruźlicą, pozostających w złych warunkach higienicznych. W r. 1921 i 1922 Komitet Centralny i jego filje zorganizowały 36 kolonij zapobiegawczych, na których przebywało 1,889 dzieci.

Higjena dziecięca jest propagowana corocznie na Słowacyzynie pod czas „tygodnia dziecka“. W czasie tych uroczystości urządzone są odczyty i pokazy dzieci, na których matki dbające najwięcej o przestrzeganie zasad higieny otrzymują nagrody.

— Psychotechnika. Głównym celem Instytutu Psychotechnicznego przy Akademii Massaryka w Pradze jest badanie pracy ludzkiej z punktu widzenia psychologicznego. Oprócz teorii, polegającej na badaniu i wprowadzeniu psychologii w tym kierunku, Instytut zajmuje się interesującą pracą praktyczną, tyżącą zawodowych porad dla dzieci. Każde dziecko, które zwraca się o poradę, poddane bywa lekarskiemu, fizycznemu i psychologicznemu badaniu, przyczem czynione są dokładne studia nad jego otoczeniem i obciążeniem dziedzicznym. Następnie dziecko zostaje posłane do biura porad zawodowych do Pragi, które udziela rady opartej na wynikach badań oraz pragnieniach dziecka i jego rodziców, poczem znajduje dlań zajęcie. Dzieci już zatrudnione pozostają nadal pod ścisłą obserwacją Instytutu i po 6 miesiącach podlegają ponownemu badaniu.

HISZPANJA.

— Ustawodawstwo. Ustawodawstwo opieki nad dziećmi rozwinęło się specjalnie w latach od 1904 do 1920. W latach tych szeregiem ustaw i dekretów powołano do życia „Juntas provinciales y locales de protection a la infancia y resion de la mendicidad“ (Urzędy okręgowe i miejscowe dla opieki nad dzieckiem i walki z żebractwem). Na czele tych urzędów stoi Państwowa Rada Wyższa (Consejo Superior) opieki nad dziećmi i walki z żebractwem, działająca na zasadzie statutu zatwierdzonego dekretem królewskim z dnia 25 lipca 1911 r. Głównym zadaniem tych urzędów jest opieka nad dziećmi bezdomnymi i pozbawionymi naturalnych opiekunów. Urzędy te pobierają specjalny podatek 5 proc. od wszelkich widowisk publicznych.

W latach 1918 i 1919 zostało stworzone w Hiszpanji sądownictwo dla nieletnich pod nazwą Trybunałów dziecięcych (Tribunales para nines), którym podlegają młodociani do lat 15.

Niezbyt radykalne jest ustawodawstwo w dziedzinie opieki nad pracą nieletnich. Ustawa z dnia 14 marca 1900 r. zakazuje wszelkiej pracy zarobkowej dla dzieci poniżej lat 10. Dla nieletnich od lat 10 do 14 ustawa ta przepisuje 6-godzinny dzień pracy z przerwą godzinną. Praca nocna jest zakazana dla nieletnich do lat 14. Urzędy okręgowe i lokalne mogą zakazać pracy nocnej dla nieletnich do lat 16 w zakładach przemysłowych położonych w obrębie ich jurysdykcji. Praca pod ziemią lub w ga-

leżniach przemysłu, gdzie używane są substancje szkodliwe dla zdrowia i wreszcie praca w zakładach używających siły motorowej — jest zakazana dla nieletnich do lat 16. Zakłady zatrudniające więcej niż 20 nieletnich obowiązane są utrzymywać dla nich szkołę, jeżeli żadna szkoła publiczna nie znajduje się w pobliżu.

Kobiety, które przerywają pracę z powodu ciąży, mają prawo to uczynić poczynając od 8-go miesiąca, zaś niewolno im podjąć pracy przed upływem 4—6 tygodni od porodu, zależnie od opinii obecnego lekarza. Przez ten okres miejsce pracownicy musi być dla niej zatrzymane. Kobiety karmiące mają prawo do 2 przerw półgodzicznych w pracy niepotracanych z zarobku.

Wspomnieć należy również specjalne ustawy o ochronie dzieci przed wyzyskiem, dekrety dotyczące ochrony młodzieży przed ich zgorszeniem (walka z pornografią, cenzura kinematografów i t. p.). Wreszcie zasługują na wzmiankę nagrody honorowe i pieniężne za specjalne zasługi w dziedzinie opieki nad dziećmi.

— Szkoły na wolnym powietrzu. Dr. Mias i Codina, inspektor lekarski szkół w Barcelonie, wygłosił w Paryżu w kwietniu r. b. odczyt o organizacji szkół miejskich w Barcelonie. Z odczytu tego przytaczamy ważniejsze ustępy:

Wszystkie nowe budynki dla szkół powszechnych łączą trzy cechy zasadnicze: światło, powietrze i przestrzeń, ażeby choć w części zastąpić złe warunki higieniczne, w jakich żyją przeważnie dzieci uczęszczające do tych szkół. Poza dbałością o higienę, szkołom tym nadaje się o ile można, artystyczny wygląd, ażeby od najwcześniejszych lat budzić w dzieciach poczucie piękna.

Sekcja higieny szkolnej przy Komisji Kultury w celu racjonalnej klasyfikacji dzieci szkolnych, poddaje je egzaminowi, na skutek którego są one zaliczone do jednej z grup niżej wymienionych:

Grupa A — dzieci z gruźlicą płuc w okresie nieaktywnym i z małemi gruźlami (jest ich około 40% ogólnej liczby dzieci);

Grupa B — dzieci z gruźlicą w formie ukrytej. Do tej samej grupy zalicza się dzieci cierpiące na chroniczny bronchit i hipertrofię migdałów (tych dzieci jest 17%);

Grupa C — dzieci anemiczne (28%);

Grupa D — obejmuje tylko dzieci zdrowe, których jest zaledwie 15%.

Te rezultaty badań sprawiły, że magistrat Barcelony podjął się dzieła regeneracji.

W celu zaradzenia brakowi słońca, światła i powietrza, na który cierpią dzieci, zamieszkujące biedne dzielnice Barcelony, Magistrat zorganizował szereg kolonij szkolnych, dzięki którym uczniowie szkół powszechnych mają możliwość spędzania corocznie 40 dni na wsi. Dzieci są łączone w grupy po 25 — 30 i wysyłane w różne strony Katalonji. Na czele każdej grupy stoi 2 nauczycieli.

Kolonje szkolne zaczęły funkcjonować w r. 1906. Było ich wówczas 6. Od tego czasu ilość ich zaczęła się raptownie powiększać i w r. 1922 doszła do 44 kolonij, które mogą pomieścić 1,200 dzieci.

Na utrzymanie tych kolonij magistrat Barcelony wydaje corocznie około 200,000 pesetas.

Do szkół na wolnym powietrzu przyjmowane są tylko dzieci słabowite, anemiczne, źle odżywiane, których waga jest niewystarczająca; w większej części są to dzieci skrofaliczne, skłonne do gruźlicy lub już cierpiące na objawy tej choroby — dzieci, których ustrój fizyczny nie jest w stanie oprzeć się szkodliwym wpływom i których możliwość pracy jest

rniejsza niż dzieci normalnych i zdrowych. Wiek tych dzieci waha się między 5 a 12 rokiem życia.

Liczba takich dzieci jest w wielkich miastach tak wysoka, że ilość szkół dla nich przeznaczonych należałoby znacznie powiększyć. Barcelona posiada 3 takie szkoły: w Montjuic, w Guinardo i nad morzem. We wszystkich tych szkołach panuje jednakowy regulamin: długie przebywanie na świeżem powietrzu, dobre odżywianie i racjonalne normowanie pracy.

Dzieci otrzymują posiłek trzy razy dziennie, przyczem uczy się je jak należy jeść, między innymi — że niepowinny zostawiać nic z tego, co im zostaje podane.

Dzieci w szkołach w Montjuic i Guinardo biorą raz na tydzień prysznic, zaś w szkole nadmorskiej — kąpią się codziennie w morzu. Szkoły te otwarte są cały rok.

Szkoła w Montjuic położona jest w górach, na terenie obszernego parku, pełnego pięknych kwiatów i roślin; w parku też znajduje się wielki plac do zabaw. Z góry roztacza się przepiękny widok na miasto i morze, tworząc pierwszorzędne środowisko wychowawcze, w myśl zasady, że szkoła na wolnym powietrzu powinna być źródłem nauki, piękna i moralności.

Szkoła w parku Guinardo przeznaczona jest dla chłopców i dziewcząt od 7 do 14 lat. Nauka odbywa się na powietrzu, a pawilony służą za schronienie jedynie podczas deszczu lub zbyt wielkiego upału. Szkoła ta podzielona jest na dwa oddziały i mieści 50 uczniów.

Szkoła nadmorska jest położona na plaży i przeznaczona jest dla dzieci zagrożonych gruźlicą. Pobyt nad morzem zapewnia im wszelkie korzyści kuracji morskiej — powietrze, słońce i pływanie, które jest dla nich nie tylko świetną gimnastyką całego ciała, ale wpływa też korzystnie na rozwój płuc.

Aczkolwiek szkoła ta ma przede wszystkim charakter leczniczy, jednak nie jest to sanatorium. Tutaj stosuje się tylko zabiegi profilaktyczne, w celu uodpornienia lub zabezpieczenia dziecka przeciw gruźlicy, dziecka predysponowanego do niej, bądź przez dziedziczne obciążenie, bądź przez słabość ustroju i niezdrowe warunki, w których musi przebywać. Przydzieleni nauczyciele obowiązani są uczyć dziecko wszystkiego, co może ono sobie przyswoić przy minimum wysiłku. Lekcje rozłożone są w ten sposób, że dzieci nie męczą się. Godzin pracy jest najczęściej trzy, rozdzielonych na krótkie seanse, przerywane zabawą i odpoczynkiem. Resztę dnia uczniowie spędzają na śpiewie, grach, ćwiczeniach rytmicznych, poddają się specjalnej kuracji na plaży, t. j. biorą kąpiele powietrzne, słoneczne i morskie, których długość zależna jest od przepisu lekarza. Przy sprzyjającej pogodzie, lekcje odbywają się na plaży, przyczem chłopcy nie noszą nic prócz majteczek kąpielowych.

Szkoła nadmorska może pomieścić 200 uczniów, podzielonych na dwie grupy od lat 7—12 i od 10—14. Klasa, odpowiadająca ochronie dla dzieci 5—7-letnich, jest wspólna dla chłopców i dziewcząt.

Kąpiele morskie zaczęto stosować w r. 1918 dla 500 dzieci szkolnych i skonstatowano, że w ciągu 20 dni kuracji przyrost wagi tych dzieci wahał się między 800 a 2 500 gr.

W r. 1922 zorganizowano kolonję nadmorską „Villamar“, która może pomieścić 300 uczniów przy podziale na okresy 40-dniowe. „Villamar“ położona jest o 60 klm. od Barcelony. Dzieci zgrupowane są w małych drewnianych willach, z których każda posiada oddział dla chłopców i dziewcząt. Nad każdą grupą dzieci czuwa nauczyciel i nauczycielka. Posiłek podawany jest zwykle w lesie, otaczającym wille.

Magistrat Barcelony dba również o wykształcenie muzyczne swych uczniów i w tym celu stworzył miejską szkołę muzyczną, gdzie wykładany jest solfeż, nauka gry na fortepianie, skrzypcach i innych instrum-

mentach, a nawet — kurs kompozycji. Dbając o rozwój zdolności artystycznych u dzieci, niemi obdarzonych, magistrat nie zaniedbuje również opieki nad dziećmi anormalnymi: głuchoniemcami, niewidomymi, cofniętymi w rozwoju i t. d.

Szkoły te, również na wolnym powietrzu, położone są po drugiej stronie góry, wznoszącej się nad Barceloną. Zakłady te posiadają specjalne laboratorium dla robienia studjów i doświadczeń. Studja te kierowane są przez głównego dyrektora — lekarza, obok którego znajduje się 3 dyrektorów technicznych dla każdego oddziału, oraz dyrektor dla sekcji antropologii, dyrektor dla sekcji psychologii oraz współpracownik pedagogiczny.

Każda szkoła obejmuje: 1) ochronkę, 2) oddział dla chłopców, 3) oddział dla dziewcząt.

Studja artystyczne i rolnicze odbywają się pod kierunkiem profesorów-specjalistów.

Organizacja szkół na wolnym powietrzu znalazła wielkie uznanie wśród lekarzy i pedagogów, a osiągnięte rezultaty, zarówno higieniczne, jak pedagogiczne, powinny zachęcić każde duże miasto do naśladowania dzieła, stworzonego przez magistrat Barcelony.

Przegląd czasopism.

„WYCHOWANIE FIZYCZNE“ — zes. 5 — 8, rok IV. Poznań, 1923 rok:

Dr. Gądzikiewicz: Badania książek szkolnych pod względem higienicznym. — Prof. E. Piasecki: Projekt planu działalności Min. Wyznań Rel. i Ośw. Publ. na polu wychowania fizycznego.

„PEDJATRJA POLSKA“ — tom III, zes. 4, rok 1923. Warszawa:

Szenajch i Stankiewicz: Błonica i dławiec u dzieci. — Mikułowski: W sprawie wartości rozpoznawczej prądków Kocha, spotykanych w kale u dzieci. — Barański: W sprawie wrodzonej żółtaczkii hemolitycznej. — Bogdanowicz: O znaczeniu ciałek białych krwi dla ustalenia rokowania w płonicy. — Szaniawski: Przypadek ciężkiego zatrucia na tle glistniczy u 8-letniej dziewczynki.

„MEDYCINA DOŚWIADCZALNA I SPOŁECZNA“, tom I, zes. 3—4, Warszawa, 1923 r.

Dr. W. Chodźko: Aktualne sprawy sanitarne na terenie międzynarodowym i w Polsce. — Br. Nowakowski: Z dziedziny zdrowia publicznego.

„ZEITSCHRIFT FÜR KINDERSCHUTZ, FAMILIEN — UND BERUFSFÜRSORGE“, Jahrg. XV, Nr. 9, Wien, 1923.

Die Genfer Deklaration. — Jugendfürsorge im Inlande. — Jugendfürsorge im Auslande. — Vereinigte oesterreichische Krankenkassenhilfe für tuberkulös gefährdete Kinder — prof. dr. L. Moll. Eine Zentralstelle für Berufsberatung — dr. R. Kauer.

„ZEITSCHRIFT FÜR KINDERSCHUTZ, FAMILIEN — UND BERUFSFÜRSORGE“, XV Jahrg. Nr. 10, Wien, 1923.

Die Erziehung in Ferienheim — J. Dreyer. Die Errichtung der Feriarsparkassen zur Sicherung des Landaufenthaltes — dr. K. Grünfeld. Neuere Forschungen zur pädagogisch - psychologischen Berufsberatung — dr. Fritz Giese.

„ZEITSCHRIFT FÜR GESUNDHEITSFÜRSORGE UND SCHULGESUNDHEITSPFLEGE“, Jahrg. 36, Nr. 10, 1923, Leipzig.

Prof. Brossmer: Das Kind als Kamerad. — Dr. Franz Redeker:

Ideologie und Formen der industriellen Wohlfahrtspflege. — G. Gohde: Schwerschwachsinnige Kinder. — Berichte.

„ZEITSCHRIFT FÜR SÄUGLINGS — UND KLEINKINDER-SCHUTZ“, Jahrg. XV, Berlin, Nr. 9.

Dr. K. Bornstein: Kinderschutz und Volksgesundheit. — K. Koerber: Beitrag zur Rachitisfürsorge. — Dr. Duker: Über den Ausbau der geschlossenen Kindertuberkulose-Fürsorge in Thüringen. — Dr. Redeker: Zur Berechnung der Zahl der tuberkulosegefährdeten Säuglinge. — Dr. Eckstein: Zur Frage der Kropffürsorge im Kindesalter.

„ZEITSCHRIFT FÜR SÄUGLINGS — UND KLEINKINDER-SCHUTZ“, Jahrg. XV, Berlin, Nr. 10/11, 1923.

Schwester Schwoerer: Pflichten und Rechte der Säuglingspflegerin im Privathaus. Prof. dr. Lust: Zur Frage der Ausbildung von Kinderpflegerinnen für das Privathaus.

„MUTTER UND KIND“, Nr. 7 — 8, Berlin, 1923.

Dr. Kriechbaum: Hygienische Volksbildung auf dem Lande.

Änderungen der gesetzlichen Wochenhilfe und Wochenfürsorge.

„LA MÉDECINE SCOLAIRE“, Paris, 1923, Nr. 10,

Le rôle du medecin dans l'education physique à l'ecole — dr. Bellin du Coteau. Gymnastique pour les insuffisants respiratoires et musculaires — dr. Rabasse.

„LA REVUE DE L'ENFANCE“, Paris, Septembre 1923.

Dr. Rabasse: Comment élever les tout petits. — Dr. Genil-Perrin: La prophylaxie mentale à l'ecole et le rôle de l'assistante sociale. — Miss Evelyne Walker: Cours d'hygiène et puériculture. — Dr. Bellin du Coteau: Le préjugé du refroidissement.

„OEUVRE NATIONALE DE L'ENFANCE“, 5 année, Nr. 1, Bruxelles, 1923.

Drs. P. Boncour et Laufer: Les éléments du caractère et de la moralité et la fiche scolaire en vue de l'orientation professionnelle. — M. Partoes: Projet d'enquête pour servir à une monographie des metiers de tailleuse, lingère, brodeuse. — Mlle J. Demant: La consultation prénatale. V. Vaney: Psychanalyse.

„PRO JUVENTUTE“, Novembre, Zürich, 1923.

Die II Weltkonferenz für Jugendleiter der Christl. Vereine Junger Männer. — Le mouvement de la jeunesse catholique en Allemagne. — Dr. S. Schultze: Jugendarbeit in Berlin-Ost.

„MOTHER AND CHILD“, vol. IV, September, 1923, Washington.

What Detroit does for the health of children and mothers — F. M. Meader. World health pilgrims — Jean Henri. Adventures in Health Education — Lucy Oppen. — The day's work. — The foreign Field.

„THE WORLD'S HEALTH“, vol. IV, Nr. 9, Paris, 1923.

The Argentine Red Cross Mabel Boardman: Organized volunteers service in the American Red Cross. — Rossin Earp: Ventilation. — W. Clarke: The patnership for health. — Editorials.

SKOROWIDZ.

- Akuszerja:**
128, 146 — 148, 196, 202, 297.
- Alkoholizm:**
193.
- Anglja:**
16, 200 — 203, 275.
- Amerykański Wydział Ratunkowy:**
31, 149 — 151, 244.
- Austrja:**
43 — 45, 110.
- Belgja:**
40 — 43, 207, 275.
- Brazylja:**
207.
- Bułgarja:**
252 — 259.
- Chorobowość:**
80 — 81, 173.
- Czechosłowacja:**
300 — 306.
- Czerwony Krzyż Polski:**
37, 142, 165 — 166.
- Czerwony Krzyż Amerykański:**
31, 39, 163 — 164, 298, 299.
- Czerwony Krzyż Czechosłowacki:**
305 — 306.
- Czerwony Krzyż Międzynarodowy:**
47, 144 — 146.
- Czerwony Krzyż Młodzieży:**
42, 148 — 149, 232 — 239.
- Deklaracja Genewska:**
260.
- Dożywianie:**
30, 33, 34, 41, 44, 90, 100, 101, 124 — 125, 150, 197, 290 — 292, 295.
- Francja:**
96 — 98, 103, 162, 206, 259.
- Gruźlica:**
35, 89 — 90, 174, 254, 307 — 308.
- Hiszpanja:**
306 — 309.
- Institucje:**
41, 47, 96, 98, 148, 205, 206, 297.
- J. D. C.:**
39, 94, 195.
- Konferencje i Kongresy:**
88, 90, 94, 144—146, 195—196, 218—219, 261—263.
- Kolonje letnie:**
34 — 38, 90 — 94, 197 — 198, 205, 307.
- Niemcy:**
57, 98 — 101, 103, 106, 109, 163, 275.
- Macierzyństwo:**
6 — 17, 44, 57, 99, 101 — 102, 126 — 132, 143 — 144, 156 — 160,
194 — 196, 201, 204, 205, 303 — 305.
- Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej:**
88, 94, 138 — 144, 240 — 242.
- Ministerstwo Wyznań Relig. i Oświecenia Publicznego:**
86, 94.
- Ministerstwo Zdrowia:**
44, 73, 109, 165, 196, 243.

- P. A. K. P. D.:**
15, 29 — 32, 34, 95, 143, 156 — 160, 197 — 198, 243, 298.
- Pelidisi:**
30.
- Pielęgniarstwo:**
94, 98, 160 — 169, 259 — 260, 299 — 300.
- Praca dzieci:**
103, 138 — 141, 203, 245 — 251.
- Przestępczość:**
24 — 27, 59 — 68, 114 — 120.
- Psychotechnika:**
306.
- Rosja:**
101 — 102, 199 — 200, 206.
- Sądy dla nieletnich:**
24 — 29, 64 — 65, 96, 100, 114 — 118, 147, 301, 306 — 307.
- Samobójstwa:**
120 — 124, 165 — 273.
- Samorządy:**
32, 35, 84, 89 — 90, 296 — 297, 300 — 305.
- Sieroty:**
38 — 40, 94, 101, 141, 169 — 175, 240 — 241, 298, 300 — 302, 305.
- Śmiertelność:**
40, 82, 96, 98, 129, 149, 200, 203, 204, 206.
- Sprawozdania z książek:**
103, 151 — 152.
- Stacje mleczne:**
15, 33, 39, 195, 257, 297.
- Stacje opieki:**
13, 32, 43, 57, 72 — 86, 97, 167 — 168, 202, 204, 243.
- Statystyka:**
20 — 22, 36, 57, 77, 82, 85, 131, 200 — 201, 203, 211, 245 — 251,
254 — 256, 266, 270, 274 — 277, 279, 307.
- Stany Zjednoczone:**
144, 146 — 149, 163, 200, 245 — 251, 260.
- Szwajcaria:**
103, 275.
- Szwecja:**
206, 275.
- Towarzystwa opieki nad dziećmi:**
34 — 40, 73, 90 — 94, 130, 141 — 144, 194 — 195, 199, 244 — 245.
- Tygodnie dziecięce:**
97, 199 — 200, 306.
- Ukraina:**
45 — 47.
- Ustawodawstwo:**
15, 16, 58—59, 88, 126, 205—207, 240—242, 246—251, 300—302,
306 — 307.
- Uzdrowiska i sanatoria:**
34 — 38, 89, 93 — 94, 198, 297.
- Waga:**
79, 169 — 175, 199.
- Włochy:**
103, 204 — 206.
- Wychowanie fizyczne:**
87, 95, 193 — 194, 245, 297.
- Żłobki:**
39 — 40, 57, 97, 143, 204, 256 — 257, 297.
- Zakłady zamknięte:**
38 — 40, 57, 102, 298 — 299.

„Opieka nad Dzieckiem”.

Treść 1-go rocznika (1923 r.).

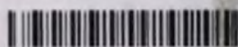
SPIS ARTYKUŁÓW.

	Str.
Dr. Jan Bogdanowicz:	
Higijena snu w wieku szkolnym	17
Kilka uwag w sprawie jedynaka z punktu widzenia pedagogiki i medycyny	274
W. Brześciński:	
Przestępczość nieletnich na tle działalności sądu dla nieletnich m. st. Warszawy	24
Dr. Z. Garlicka:	
Opieka nad macierzyństwem	126
Dr. M. Gromski:	
Zasady organizacji opieki nad matką i dzieckiem	6
Działalność 77 stacyj opieki nad niemowlętami w Polsce w ciągu II-go półrocza 1922 r.	72
O potrzebie pomocy państwowej dla organizacji otwartej opieki nad matką i niemowlęciem	156
Dr. E. Herman:	
Rzut oka na dzieci ulicy ze stanowiska psychopatologicznego, społecznego i prawnego	209
Al. Janowski:..	
Czynnik przyrody w wychowaniu	27
Dr. T. Jaroszyński:	
Psychologia i profilaktyka przestępczości u dzieci	59
Prof. dr. K. Jonscher:	
O Kołach Młodzieży Czerwonego Krzyża	232
Dr. A. Kłesk:	
Wpływ wojny na stan odżywiania naszej młodzieży	124
Szkodliwy wpływ lektury na młodzież	288
Janusz Korczak:	
Występna kara	68
Moczenie nocne dzieci internatu	133
Waga co tydzień	169
Strzyżenie włosów	230
Bronisław Krakowski:	
Dziecko przyszłością narodu	1
Dr. J. Kramsztyk:	
O wpływie ciepła i zimna na dzieci. O zaziębieniu i hartowaniu dzieci	219

	Str.
N. Kruze:	
Kilka słów o pielęgniarstwie	160
Prof. dr. M. Michałowicz:	
Cudowne niemowlę	282
Prof. Al. Mogilnicki:	
Walka z przestępczością nieletnich	114
Edmund Piechnik:	
Opieka zawodowa	105
Dr. Wł. Sterling:	
O samobójstwach dziecięcych i walce z nimi	265
Doc. dr. Wł. Szenajch:	
Najważniejsze warunki rozwoju opieki nad dzieckiem.	49
Filozof Favorinus o karmieniu niemowląt	175
Ant. Szererowa:	
Nerwowość u dzieci powodem samobójstw	120
Dr. B. Szulczewski:	
Jaką rolę odgrywa zabawka w życiu dziecka	189
O. Wiszniewska:	
Wety fizyczne i duchowe	290

Biblioteka Główna WUM

A.0225



400000005566

